# PRAKTYCZNA PANI

Nr. 8

## DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

20 luty 1937 r.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

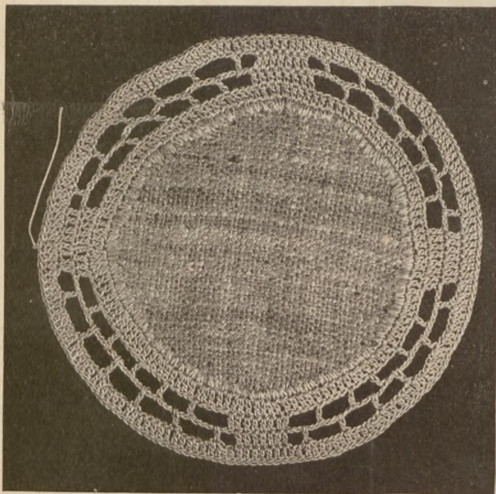
**TREŚĆ:**



Prenumerata miesięczna 1 złoty

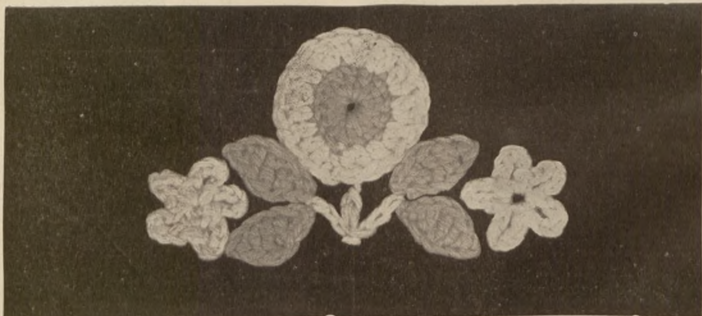
# SERWETKA Z GRUBEGO LNIANEGO PŁÓTNA

## OBDZIERGANA IGŁĄ I OBROBIONA SŁUPKAMI



*Wzór zrobiony jest wyłącznie słupkami i oczkami w powietrzu. Za każdym okręgiem należy dodawać oczek.*

*Bardzo ładnie wyglądają takie serwetki pod kieliszkami do wina, lub spodkami do konfitur.*



*Motyw szydełkowy.*

# Motyw szydełkowy z włóczki lub jedwabiu naszywany na materiał

*Krążek:* robimy kółko z 5-ciu oczek w powietrzu, zamykamy.

II-gi okrąg 13 słupków.

III innym kolorem 23 słupki.

*Listki:* 6 oczek w powietrzu, wracamy: półsłupek, słupek, słupek 2 razy okręcamy, słupek, półsłupek.

*Kwiatki:* 5 oczek w powietrzu, zamykamy × 6 oczek, oczko ściągnięte którym zaczepiamy ×, powtarzać 5 razy aby utworzyć 5 płatków.

Naszywamy na materiale w sposób podany na próbce.

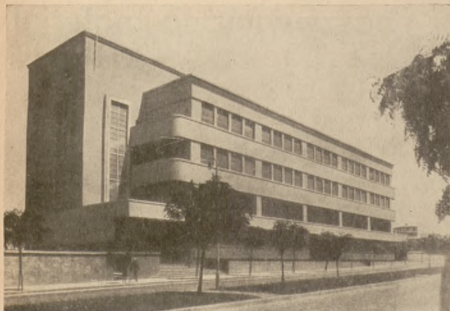
Kolory dowolne.

*(Motyw wielkości naturalnej na stronicy obok).*

Żakiecik, bluzka i saszetka ozdobione motywem szydełkowym.



# INSTYTUT ISMET INÖNÜ w ANKARZE





*W sali rysunkowej.*



*W kuchni.*

Bawiąc przez pewien czas w Turcji, zwiedzałam nową stolicę Turcji Ankarę. Zainteresowałam się wychowaniem młodych turczynek, które do niedawna znajdowały się w haremach i zakrywały swe twarze czarczafem.

Dziś wyzwoliły się one i otrzymały te same prawa co mężczyźni. A zawdzięczają to wielkiemu twórcy nowej Turcji Prezydentowi Kemalowi Atatürkowi. Wyraźnym przykładem europeizacji turczynek w obecnej Turcji jest Instytut Ismet Inönü (Ismet Pasza, premier Turcji). Jest on jednym z najwspanialszych zakładów naukowych na świecie. Został założony 11 października 1928 r. w Ankarze. Instytut Ismet Inönü ma na celu przygotowanie młodych panienek do życia społecznego i do pracy domowej.

Dążeniem Instytutu jest wychowanie młodego pokolenia na dobre obywatelki, dobre żony i matki. Następnym celem jest wyszkolenie w zawodzie, aby kobieta w razie potrzeby mogła zarobić na utrzymanie i być niezależną.

Instytut Ismet Inönü jest szkołą średnią a zarazem szkołą zawodową.

Program Instytutu dzieli się na dwa działy: dział ogólny i dział fachowy, wybrany przez uczenicę.

Dział ogólny obejmuje przedmioty: turecki, arytmetykę, geometrię, geografię, historię, fizykę, chemię, przyrodę, higienę, naukę obywatelską, naukę o dziecku, gospodarstwo domowe, muzykę i wychowanie fizyczne.

Nauka w Instytucie nie jest wyłącznie nauką teoretyczną. Profesorowie dążą do tego, aby uczenica po opuszczeniu murów szkolnych była pożyteczną i zaradną.

Nauka języków obcych stoi na wysokim poziomie. Uczenice wybierają jeden z trzech języków obcych. (Angielski, niemiecki lub francuski). W godzinach poza lekcyjnych, rozmawiając z profesorami, używają wybranego przez siebie języka obcego.

Dział fachowy dzieli się na dwa kursy: 1)obowiązkowy, 2) nieobowiązkowy.

Pierwszy z nich (obowiązkowy) obejmuje gospodarstwo domowe: pranie, prasowanie, naprawa rzeczy i przedmiotów pierwszej potrzeby, nauka gotowania, rysunki, roboty ręczne różnych rodzai i szycie.

Drugi kurs nadobowiązkowy obejmuje:
1) Kurs kroju i szycia.
2) kurs mody (kapelusze).
3) kurs robót ręcznych (roboty białe, hafty i t. d.).
4) kurs sztuki dekoracyjnej (dekoracja wnętrz i t. d.).
5) kurs hodowli zwierząt domowych, rolnictwo, ogrodnictwo w małym zakresie (hodowla kwiatów, owoców, jarzyn).

Jeden z tych pięciu kursów powinien być przez uczenicę wybrany.

Budynki, w których się mieści Instytut, dzięki komfortowym urządzeniom wewnętrznym i wyglądowi zewnętrznemu są jednymi z najwspanialszych gmachów Ankary.

Instytut posiada wielką ilość sal, 35 pracowni, salę konferencyjną i salę teatralną, mogącą pomieścić 300 osób, szpital o 15 łóżkach, obszerne jadalnie, łazienki komfortowe i pralnie.

Instytut liczy około 450 uczenic. Grono profesorskie składa się z 28 osób i 2 instruktorów zagranicznych.

Po zwiedzeniu tak wspaniałego ośrodka kulturalnego doszłam jeszcze raz do wniosku, że Turcja stoi na bardzo wysokim poziomie kulturalnym.

**Dżennet Dżabagi.**

# Wielki post

Czterdziestodniowy okres przygotowania do uroczystości Wielkiej Nocy nazywamy Wielkim Postem. Wiekowa tradycja najodleglejszej starożytności uważała post, czyli pewną wstrzemięźliwość i opanowanie swoich zachcianek, jako najskuteczniejszy środek oczyszczenia win swoich i przebłagania bóstw obrażonych.

W starym zakonie, Mojżesz i Eliasz zanim przypuszczeni zostali do łaski rozmowy z Panem, musieli się oczyścić pokutą i postem. Od początku chrześcijaństwa, Uczniowie Pańscy przestrzegali i zalecali posty.

Pan Jezus, poszczący na puszczy 40 dni i tyleż nocy, zostawił nam przykład do naśladowania, a Kościół, działający w Jego myśl, obowiązek ten w Jego Imieniu nałożył później wszystkim wiernym. W całym majestacie powagi odsłania się nam lecznicza instytucja Wielkiego Postu, potężnego środka odrodzenia dusz, przebłagania Boga, pokutna ofiara zadośćuczynienia.

W praktycznym zastosowaniu przepisów postu, od samego początku istniały różnice między kościołem greckim a łacińskim. Wschód katolicki, wyłączający soboty od postu, musiał wcześniej rozpocząć okres pokuty, Zachód zaś, po wyłączeniu 6 niedziel, wymagającą liczby 40 dni, dopełnił czterema dniami, zaczynając od środy popielcowej.

Zewnętrznym objawem pokuty, jest wstrzemięźliwość w jedzeniu, wstrzymanie się od pokarmów mięsnych i ograniczenie ilości posiłków. Według teraźniejszego prawa kościelnego post z jednorazowym pokrzepieniem się do syta, obowiązuje w środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, spożywanie mięsa raz jeden w dzień jest dozwolone w poniedziałki, wtorki i czwartki, w niedziele zaś i w Wielką Sobotę od godziny 12 w południe wszelki post ustaje. Osobny dekret Apostolski (Papieża Benedykta XIV z 1745 r.) zabrania pożywanie równocześnie przy tym samym posiłku mięsa i ryb w dni postne.

Dawniej, kiedy Duch Boży, głębiej tkwił w narodach i jednostkach, post nie ograniczał się tylko co do jedzenia, ale obejmował i inne przejawy życia ludzkiego.

Nie tylko huczne zabawy, rozrywki i widowiska wzbronione były w czasie postu przez władze świeckie, ale zawieszano nawet posiedzenia trybunałów sędziowskich, aby nie przeszkadzać człowiekowi do opanowania się, do rozejrzenia w sprawach swej duszy i do pracy nad dźwignięciem się w górę. Zachodnie prawodawstwo zarzuciło z czasem tę chwalebną tradycję, a jednak Turcy, choć inowiercy, dziś jeszcze ściśle przestrzegają tego prawa w okresie ich wielkiego „Ramadanu". Był też zwyczaj, trwający długie lata, powstrzymywania się w Wielkim Poście od polowań, dla gwaru i rozproszenia, jakie powodują, a nawet musiały milknąć niesnaski i wojny. Od IV stulecia Konstantyn nakazuje zawieszenie ćwiczeń wojskowych w piątki i niedziele, na cześć Męki Pańskiej i Zmartwychwstania, aby nie psuć skupienia, z jakim należy rozpamiętywać te tajemnice wiary.

Ustawa ta przetrwała w Anglii do XII wieku.

U nas w Polsce milkły kuligi, huczne zebrania, sejmiki; czas postu był święty, bo przygotowywano się do największego święta w roku. Kościół w tym czasie podaje wiernym do rozmyślania to, co najmocniej zdolne rozbudzić ich pragnienie i rozgrzać wolę do wytrwania na zbawiennej drodze pokuty. Nabożeństwo pasyjne „Gorzkie żale", Rekolekcje, Droga Krzyżowa, mają na celu rozbudzenie ducha wiary i miłości, przykład Ukrzyżowanego Zbawiciela, to otwarta księga najwyższej mądrości, to najwymowniejsza kazalnica, to największa siła przeciw pokusom i zasadzkom szatana.

Znaną też była w średniowieczu instytucja tak zwana „Pokoju Bożego", która zakazywała noszenia broni od środy wieczorem do ranka w poniedziałek, powstrzymując w Europie rozlew krwi bratniej i rozszerzając karność chrześcijańską w Wielkim Poście, nawet do spraw wojskowych.

E. P.

# A teraz o surowcach

„Surowce, proszę Pani, tylko surowce! To jest najważniejsza kwestia życia gospodarczego każdego państwa. Kraj bez surowców musi zginąć!"

Piękna pani spojrzała zdziwionymi oczyma, poprzez długie (naturalnie) i podgięte w górę (naturalnie( rzęsy.

Więc dlaczego proszę pana, nie budujemy fabryk surowców?"

Ta autentyczna, podsłuchana w kawiarni rozmowa nie byłaby może godna powtarzania jej aż na łamach prasy, gdyby nie to właśnie, że teraz mówi się i pisze w Polsce o surowcach bardzo dużo.

Na wniosek delegata Polski do Ligi Narodów min. Komarnickiego powstaje przy Lidze Narodów specjalna komisja międzynarodowa, powołana do życia dla zbadania kwestii dostępu do surowców. Zgłoszenie tego wniosku przez delegata polskiego mówi nam, że Polska bardzo jest sprawą surowców zainteresowana, żywy zaś udział w komisji innych państw, podobno nawet i nie należących do Ligi Narodów, wskazuje na to, że jest to kwestia paląca — nie tylko dla Polski.

Warto zatem zastanowić się chwileczkę i nam nad problemem surowców. Wiemy dobrze, w przeciwieństwie do owej pani, o której wspomniałam na wstępie, że surowce są właśnie tym produktem wyjściowym, który otrzymujemy jedynie z wielkiej, niezastąpionej fabryki — ziemi, i żaden ludzki geniusz nie zrobi ich sztucznie, jeżeli ziemia dać ich nie będzie chciała. Dlatego też za państwa uprzywilejowane należy uważać te, które mają u siebie dostatek surowców, zabezpieczających im możliwości rozwojowe przemysłu, które są od nich tak ściśle uzależnione. Rękojmią bowiem rozwoju gospodarki narodowej jest jego samowystarczalność, a tę gwarantuje jedynie dostateczna ilość surowców, wyjściowego materiału do każdej produkcji.

Robiąc przegląd myślowy państw całego świata, skonstatujemy, że pierwsze miejsca pod tym względem zajmują przede wszystkim Stany Zjednoczone i Anglia wraz z koloniami. Stany Zjednoczone posiadają wszystkie podstawowe surowce z wyjątkiem kauczuku, Anglia posiada zaś je wszystkie, jeśli nie u siebie jak np. naftę, to w koloniach. Miejmy cierpliwość przeczytać kilka cyfr, wziętych z odcinka gospodarczego „Gazety Polskiej". Otóż Anglia wraz z koloniami produkuje 71% światowej produkcji złota, 86% niklu, 58% kauczuku, 50% wełny, 42% cynku, 12% żelaza.

Trzecie miejsce zajmuje Rosja Sowiecka, tworząc z dwoma już wymienionymi państwami potężną grupę „trzech mocarstw surowcowych". Po tym idzie Francja, Holandia, Belgia, Włochy. Jak na tym tle wygląda Polska, powiedzą również cyfry.

A zatem — węgiel — 2,7% światowej produkcji, cynk — 2,9%, nafta — 0,3%, żelazo — 0,2%, ołów — 0,5%, wełna — 0,2%, len — 4,4%.

Te maleńkie cyferki nie przedstawiałyby się jeszcze tak groźnie, gdyby wystarczały na domowe potrzeby kraju. Niestety jednak w czasie sejmowej dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu dowiedzieliśmy się na ten temat kilku rzeczy nieprzyjemnych. Oto np. skonstatowano spadek zdolności produkcyjnych naszych kopalń z 60 milionów ton rocznie na 36 milionów. Tak samo spadek produkcji zaznaczył się w przemyśle naftowym. To są objawy groźne. Węgiel jest fundamentem każdego ruchu gospodarczego i przemysłowego. Spadek produkcji wymaga natychmiastowych środków zaradczych w postaci inwestycyj kopalnianych.

Nie zapominajmy również, że rozwój przemysłu naftowego przyczyni się w znacznej mierze do postępu naszej, tak słabej obecnie motoryzacji kraju.

Istnieje jednak szereg surowców, których w Polsce nie ma zupełnie. Bawełna, kauczuk, za mało żelaza. W czasie pokoju najprostszą rzeczą jest import tych artykułów. Każde jednak państwo musi myśleć o tym, że po dniach pokoju mogą przyjść dni wojny, które zamkną granice celne. Trzeba więc myśleć już teraz o artykułach zastępczych. Już dziś produkujemy coraz więcej lnu i konopi, rusza się trochę i polska wełna. Gorzej jest z kauczukiem. Nad wynalezieniem kauczuku syntetycznego głowią się najtęższe głowy chemików niemieckich, bo Niemcy wobec ich nadzwyczaj rozwiniętego przemysłu wojennego, silniej jeszcze od nas odczuwają brak tego materiału, tak koniecznego w przemyśle gumowym.

Nowopowstała komisja międzynarodowa przy Lidze Narodów ma badać kwestię dostępu do surowców, których lwia część w chwili obecnej znajduje się we władaniu kilku jedynie mocarstw. Nie wiadomo dziś jeszcze, jakimi drogami pójdą prace komisji. Środków regulujących tę sprawę znalażłby można wiele. Przede wszystkim — sprawa kolonii — rezerwatu surowców, zagadnienie to jednak, to splot polityczno - ekonomiczny, niezmiernie ciężki do rozwiązania.

Jest jeszcze i inna droga — zniżenie ceł na sprowadzane surowce. Jest również droga pracy nad wynalezieniem jak największych ilości materiałów zastępczych.

W każdym razie jest rzeczą bezsporną, że dla Polski rozwiązanie tej sprawy jest kwestią aktualną i palącą. Stoją bowiem przed nami dwa zagadnienia. Pierwsze — wzmocnienie produkcji surowców, które u siebie posiadamy, a przede wszystkim węgla i nafty — przez zainwestowanie tego działu przemysłu.

Sprawa druga, zapewnienie dostępu do surowców, których u siebie nie mamy, a od których niejednokrotnie uzależnione są całe gałęzie przemysłu, łączące nas węzłami zależności z zagranicą.

E. K.

Exegi monumentum...

*

* *

*Dźwignąłem pomnik swój nie wykowany ręką,*
*Wiem, że do niego szlak nie zarośnie chwastami,*
*Wysoko wzwyż swym dumnym czołem sięga*
*Nad obelisków granitami.*

*Nie umrę, nie, bo duch mój w lirze drżący*
*Przeżyje ciało me i w proch się nie obróci,*
*I sławić będą mnie, dopóki pod miesiącem*
*Choć jeden bard pieśń będzie nucił.*

*Wieść o mnie cała Ruś i wszystkie w niej języki*
*Rozsławią wszerz: — zarówno Słowian wnuk*
*Będzie mnie czcił, jak Fin i Tunguz dziki*
*I Kałmuk — stepów wierny druh.*

*I długo będą mnie wielbili w mym narodzie*
*Za to, żem w sercach wszech dobre uczucia budził,*
*Żem w złych i ciężkich dniach śmiał mówić o swobodzie,*
*Z miłością szedł ku biednym ludziom.*

*Posłuszną musisz być, o muzo, woli bożej,*
*Z szyderstwa sobie drwić, nie tęsknić za wieńcami.*
*Niech chwały blask ni zawiść cię nie trwożą,*
*W spory nie wdawaj się z głupcami.*

Tłumaczenie z Al. Puszkina w stuletnią rocznicę jego śmierci.

*A. D.*

---

# Pierwszaki

Kończąc lekcję z czwartakami szkoły wsi Cz. pod Sieradzem, pierwszego poświątecznego dnia słyszała za drzwiami niecierpliwe szurgania buciorami, głosy przyciszone i nieśmiałe pukanie palcami, nienawykłymi do tej czynności.

— Kto tam? — Służbowy wyjrzał do szatni. — To pierwszaki — brzmi obojętna odpowiedź.

— Co? już pierwszaki?.. Zaraz... godzina. ach, tak! Przedłużyliśmy lekcje o godzinę i te szkraby tam za drzwiami ziębną i nudzą się. No, więc modlitwa! Do widzenia! Puszczajcie pierwszaków!

Tłoczą się już przy drzwiach, przestępują z nogi na nogę, drepcą w miejscu jakoś bezradnie, po owczemu. Witają „Panią" pochwalonym, dygają, kucając śmiesznie aż do ziemi, rozłażą się po klasie, przepychają ku swoim ławkom, zajmują je spierając się gorąco o posiadanie tej czy innej.

— Ty, Helka, to nie twoja ławka!

— A cyja?

— A Mietkowa...

— A nie Mietkowa, ino Marysina, no nie Marysia? — wtrąca się do rozmowy inny obywatel, który już swoją ławkę odnalazł, włożył pod pulpit torebkę z książkami (torebka płócienna kryje w swym wnętrzu „Elementarz" i moc innych przedmiotów w niczym książek nie przypominających), a teraz właśnie przechodzi przed stolikiem Pani, trochę przytupując.

Pani uczy cicho chodzić. Trzeba cicho chodzić nawet w ciężkich trepach, przerobionych ze starych ojcowych butów, choć sztywne, grube, drewniane podeszwy bardzo lubią hukać po szkolnej podłodze.

No więc, czemu ten Tadek tak „tąpie"? Mom nowe trepy — odpowiada z dumą.

Rzeczywiście! Śliczne trepy! Tak samo ciężkie i niezdarne, jak wszystkie inne, ale cholewy nowe, ściągane w kostce parą rzemyków ze sprzączkami. Jest się czym pochwalić. Że też „Pani" tego zaraz nie zauważyła.

— A kto ci trepki kupił?

— Mama przyjechała z Poznania t. j. z robót ziemnych w Poznańskim i kupiła na jarmarku. I dała mi jeszcze pińć groszy.

— Na cukierki?

— Nie, na bułke!

Inni koledzy nadsłuchują z uwagą, a skoro się rozmowa z Tadziem zerwała, każdy ma coś niezwykle pilnego do powiedzenia. Cieniutka skorupka poświątecznej niepewności, może i nieufności do „pani" już roztajała. Wstają w ławkach, podnoszą palce, niecierpliwsi wspinają się na ławki.

Każdy brzdąc jest w tej chwili najważniejszy. Następuje umowa z dziećmi, mocą której wracają przedświąteczne porządki, a skoro „pani" przekona się, czy pamiętały o czystości, to potem „pani" posiedzi cichutko, a one wszystko, wszyściuteńko opowiedzą.

Pierwszaki to ludek wielce sprawiedliwy, więc po upewnieniu się, że będą mówić po kolei, że rozkosz mówienia nikogo nie ominie, pozwalają, aby i „pani" sobie użyła.

Paznokcie takie wielkie, będzie robota na pauzę. Adaś umył jedno ucho. A drugie? Zwyczajnie „zabocył". Helcia ma brudne rączki. Dlaczego? — To od pyrek, nie kce się umyć. — Weroncia bez chusteczki do nosa... — bo mama śli do miasta i pożycyli moją i jescek nie oddali...

— A moją to uprali — uprzedza niemiłe pytanie Pelcia z dalszej ławki. Ile dzieci — tyle spraw czystościowych.

— A ja to wcoraj nogi umyła. Na wiecór wody zgrzoli... — chwali się Jasia i dodaje prędziutko: — Jonek to się w ługu utopił. (Ługiem nazywają stawek, ze źródłami w dnie, o niewielkiej ilości wody, latem na wpół wysychający). Trochę nie wierzy „Pani" najmocniejszym zapewnieniom Jasi, jako że topielec siedzi w drugim rzędzie ławek.

— A wyjdźno Janku z ławki! — Topielec opuszcza brodę niziutko, na drugi chyba guzik od góry swej wyświechtanej kapoty i człapie ku „Pani".

— Jak to było Jasiu?

— Sie zarwało, zym ksioł sie pocuzgać! (cuzgać — ślizgać się). — Chuda, sinawa broda trzęsie się, łzy kapią na podłogę. Mokry powyżej łokci. Nie ma go w co przebrać.

— Dlaczego nie wrócił się do domu — pyta pani siostry—bliźniaczki.

— Boby mu dobili! (dobili — wybili).

— Janku, biegnij do domu! Niech cię mama umyje w ciepłej wodzie, wsadzi pod pierzynę, bo jak tego nie zrobi, to dostaniesz zapalenia!

Magiczne słowo działa. Zapalenie!... Ludzie się go boją, bo trzeba Icka z Wólki z bańkami przywozić, a jakby tak dzieciak umarł, to trzeba do „pasionki" kogo „urządzić" i jeszcze płacić i tyle zmartwień przy tym...

Icek dobry, pieniędzy za stawianie baniek nie chce, ale trzeba kupić od niego smarowanie, a to już drogo kosztuje, a po tym... po tym Icek co jakiś czas zajrzy i przymówi się o masło, ser, śmietanę, jajka, kurę, skórki zajęcze, królicze, a tu matka i tak nie ma za co kupić soli, nafty, czy okrasy.

Janek pędzi do domu, aby swą matkę grozą „zapalenia" zmusić do zajęcia się sobą i aby uniknąć porcji kijów, którehy dostał za strach, za zmaczane trepy i porcięta, za dodatkową robotę z opierką; wreszcie — za przerwanie zimowego nie—nierobienia. Jeżeli matka szturchnie Janka przy rozbieraniu, to się Janek nie zdziwi. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej.

A teraz nareszcie opowiadania. Tyle mają różnych spraw. Więc ksiądz jeździł po kolędzie. Tolka i Maniek dobrze się przeżegnali i dostali po cukierku. A ten cukierek był taki słodziuchny „co jejku raty" i we środku był miód i mama mówiła, że kosztował z pietnaście groszy. Długie milczenie. Oczy wyłażą dzieciom z głowy na wspomnienie tego cukierka. Połykają głośno ślinę.

A ta Helka (bo są trzy w pierwszym oddziele), której ojciec umarł na gruźlicę i która ma zawsze ziemistą cerę i tak brzydko kaszle, opowiada, że była u wuja, który jest borowym i wujenka kazała jej posiedzieć długalachno, ale była tylko dwa dni, bo tam nie mają dziecik no i

było jej „tęga" (tęskno) do Józia, kolegi pierwszaka, najbliższego sąsiada. „Pani" słucha różnych zwierzeń i myśli. Helka znowu gorzej wygląda, matka wyszła powtórnie za mąż i zajęta jest tylko nową pociechą, możeby dla Helki lepiej było, gdyby... Anielcia, perełka wśród pierwszaków i najmilsze dziecko w szkole, taka jest bledziutka. Higienistka przed kilkoma tygodniami zwracała na nią uwagę. Tran jest konieczny. Podejrzewa, że ten ból rączek w przegubach to krzywica późnego wieku. A tobie Hanko co jest? czyś chora? Nie! A może co cię boli?

— Boli me w brzuchu. Od Trzech Królik. Było świńskie miso na obiad i...

— Aha! Sześć gąb na trzech morgach piachu i raz kiedyś tłusty obiad. Już „pani" rozumie wszystko.

Jeszcze to, jeszcze tamto...

— Idźcie na pauzę, tak ładnie, jak przed świętami, pamiętacie?

Przypomniały sobie, pobiegły.

*Gabriela.*



*Janina Surynowa - Wyczółkowska*

# EGOIZM WE DWOJE

**POWIEŚĆ — ODCINEK 20**

Ostatniego roku miała dwa romanse nieciekawe. Widocznie starzała się psychicznie, bo nic ją już nie umiało zainteresować i podniecić. Do tego ta przygoda. Ósma czy dziewiąta z kolei, grożąca niebezpieczeństwem.

Trzech lekarzy, u których była, nie chciało podjąć się niedozwolonej operacji. Groziła ona komplikacjami i katastrofą.

Położenie było bez wyjścia. Strach ogarniał. Zwierzęcy strach przed czymś niezrozumiale okropnym, o czym się dotąd nie chciało myśleć. Konanie. Śmierć. Trumna. Koniec... Dobrze, jeżeli koniec, ale jeżeli jest coś poza tym? Coś, w co wierzy miliony ludzi? Byłoby to kompletnym wywróceniem jej poglądów i karą za tysiące przewinień, których dotąd nie uważała za przewinienia. Czyżby miała odpowiadać przed „Nieznanym Sędzią" za złamane życie Heleny? Za siedem dzieciobójstw? I za tysiące kłamstw?

Rena po raz pierwszy spojrzała na świat z innego punktu widzenia i schowała głowę w poduszki kanapy. Było jej niedobrze. Chłodnik, który jej podano na obiad, miał smak pobudzający torsje (pomimo, że innym stołownikom bardzo smakował). I religia stawała się zmorą! (pomimo, że dla innych była ucieczką i zbawieniem).

Gapiowate zapatrzenie w jeden punkt przeszło stopniowo w bolesne skupienie brwi nad pięknymi oczyma. Rena usiłowała myśleć i zastanawiać się nad zagadką bytu. Nie była przyzwyczajona do logicznego wysiłku. Zaraz też wyciągnęła rękę po syfon z wodą sodową, troszcząc się więcej o swój stan fizyczny, niż o resztę.

Po wypiciu szklanki gazowej wody zrobiło się jej lepiej. Spojrzała na zegarek. Za kilka minut miał przyjść jej kochanek. Należało odzyskać dobry wygląd i dobry humor. Myśli z wysiłkiem uszeregowane rozpierzchły się wokoło.. Zgrabne nogi wsunęła w zielone sandałki. Niedbale przerzuciła przez poręcz rękę z papierosem i szeroko się roześmiała zmysłowymi ustami.

— Filu, spóźniłeś się, a ja mam dla ciebie ważne nowiny.

— Anegdota? — pytał, całując w powietrzu jej rękę.

— Nie. Nie anegdota! — raptownie zmieniła niedbałą pozę, prostując się na krześle. Była wściekła na człowieka, który lekko brał jej życie. Przecież wiedział o wszystkim i nie zdawał się tym przejmować.

— Byłaś u doktora?

— Byłam.

— Co powiedział?

— To samo co inni...

— To źle...

Stracił humor. Spodziewał się dobrej nowiny i teraz w dwójnasób czuł ciężar sytuacji. Pasja go ogarniała. Ciche przekleństwo zgrzyzł w ustach wraz z munsztukiem papierosa.

— Co mówisz? Nie słyszałam?

— Diabli nadali tę całą historię! Nie widzę wyjścia!

— Jest tylko jedno... Ożeń się ze mną... No oczywiście... na chwilę.

— Na głowę upadłaś? Żenić się? Z tobą?!

Ileż zdumionego lekceważenia było w jego głosie.

Podniosła wysoko brwi narysowane dwoma cienkimi łukami na wygolonej skórze i otuliła się mocno ciepłą wełną włóczkowego szala. Było jej zimno.

— Wyjdź — rozkazała.

— Ależ... Nie rozumiesz... o coś się obraziła?... Przecież ja nie chciałem nic złego...

— Wyjdź! — powtórzyła dobitnie, wskazując mu brodą drzwi.

— Ależ Reno... doprawdy... — głos jego ścichł. Ruchy nabrały wahającej niepewności. — Proszę cię, zostawiam tu na toalecie pieniądze... Jeżeli będzie potrzeba, doślę więcej... A teraz wychodzę, nie chcąc się rozdrażniać. Idę... Już... już...

Śpieszył się, bezładnie wsuwając pozostałe pieniądze do portfelu i kłaniając się z daleka. Czuł śmieszność konwencjonalnego ukłonu i czuł brutalność swojego postępowania. W każdym razie przecież to była kobieta z tak zwanego „towarzystwa". Co miał robić? Podszedł bliżej. Siedziała wciśnięta w kąt kanapy. Inna niż zwykle. Roztrzęsiona i... sama. Nie mógł być podlecem.

— Reniu... Uspokój się. Możemy wziąć ślub. A potem to się już jakoś załatwi.

— Nie chcę twojej łaski! Wyjdź w tej chwili! Słyszysz?

Krzyczała już zupełnie nieopanowana, wskazując mu wyciągniętą ręką drzwi.

— Nie rób melodramatu! Ściany mają uszy... Już idę...

Jego szybki odwrót wyglądał na ucieczkę.

*

I co jej pozostało do zrobienia? Tylko to...

Znalazła adres w kurierze, w rubryce „Doniesienia rozmaite" pod literą „A". Jakaś nieznana kobieta miała ją uratować. Miała podjąć się tego, od czego uchylało się trzech znanych ginekologów. Chciała jednak drogo za tę „niebezpieczną poradę", bojąc się jakiegoś zapalenia otrzewnej.

Renie brakowało pieniędzy i odwagi.

W panicznym strachu zatelefonowała do Burki.

— To ja, Stasiu... Nie poznajesz?

— Dziwię się, że pani do mnie telefonuje. Między nami wszystko skończone. Żegnam. — Położył słuchawkę. Nie zdążyła go nawet poprosić o brakujące trzysta złotych na operację. Rozpłakała się w przedpokoju, nie zwracając uwagi na zdziwione oczy służącej.

— I co ja teraz zrobię? — zapytała siebie głośno, zakrywając chustką zapłakaną twarz.

Przerażająca myśl z mózgu przenikła do nerwów, wprawiając w drżenie ręce i nogi. Ledwo miała siłę dowlec się do drzwi swego pokoju, gubiąc po drodze szal włóczkowy. Nie zauważyła tego. Szukając wokoło ratunku, przypomniała sobie o książce medycznej, którą u niej zostawił jeden ze studentów.

Właśnie szukała w spisie chorób odpowiedniego rozdziału „o brzemienności, porodzie i macierzyństwie", kiedy zapukano do pokoju.

— Kto tam? — zniecierpliwiła się, obcierając pośpiesznie oczy i odruchowo przygładzając włosy.

— To ja — we drzwiach ukazała się zdumiona twarz służącej. — Pani zgubiła szal.

— Dziękuję. Proszę mi go podać. Zimno jest! Gdyby kto o mnie pytał, niech Felka powie, że wyszłam! Że... wyjechałam!

Trzęsła się ze zdenerwowania pomimo upału.

— Pani jest chora? — zapytała służąca.

— Niech to Felkę nie obchodzi! Proszę zostawić mnie samą. — Była zła i nieopanowana. Czuła pod krtanią kulę dławiącą i dusiła się. Zimnymi palcami objęła szyję i potoczyła wokoło zrozpaczonym wzrokiem natrafiając na lustro.

Jakże dramatycznie wyglądała w pozie pełnej patosu.

— Histeryczka...—szepnęła sama do siebie z pogardą, otwierając książkę na stronie 516. Tu przeczytała jakby dla niej wykrojone zdanie.

„Tej czynności nie do przebaczenia padają ofiarą liczne, kwitnące i młode osoby. Bo wprowadzone bywają do organizmu bakterie, które rozwijają się w nim szybko i w bardzo krótkim czasie prowadzą do zatrucia krwi. Nawet przy wczesnym chirurgicznym wkroczeniu nie jest dość często już ratunek możliwy. O ile uda się wydobyć zakaźną zawartość, zanim materie septyczne (trujące) przejdą w ogólny krwiobieg, to niebezpieczeństwo jest zażegnane".

Czytała... Zapoznawała się z niebezpieczeństwem, które jej grozi. Oglądała rysunki anatomiczne i przekroje, zazdroszcząc w tej chwili kobietom, które normalnie rodzą dzieci, noszą je i karmią.

Młode matki zdefigurowane i zmęczone ciążą, dla których dawniej czuła ironiczne politowania — w tej chwili wydały jej się jednostkami godnymi... zazdrości. Cierpiały z wolą natury... (a może Boga?). Spełniały swój obowiązek. Zasługiwały na szacunek i miłość.

Dla uczuć, które dawniej lekceważyła, znajdowała teraz w myślach uznanie. Przeciwnie zaś dla swojego życia, którego niefrasobliwym roześmianiem zawsze się zachwycała, nie mogła teraz znaleźć innej nazwy, oprócz „lekkomyślność".

Westchnęła.

*

Owa kobieta w ciemnym pokoju była tańsza od pierwszej, znalezionej przez nią w kurierze.

Jej brudna, wyciągnięta na powitanie ręka przejęła Renę panicznym strachem. Jak zwierz osaczony w lesie rozejrzała się wokoło, szukając wyjścia z matni. Przymknęła oczy. Plecy jej zwilgotniały od zimnego potu. Przecież tu, w tym pokoju mogła umrzeć. Albo nie w tym, ale w drugim obok, w którym stało biało zasłane łóżko.

Drżącą ręką poszukała poręczy krzesła.

— Niech się pani nie obawia! Wszystko będzie dobrze! Już ja mam doświadczenie! Za trzy dni będzie pani tańczyć!

Nieznajoma brała swą pacjentkę „na psychologię". Dawała tysiące nadziei, nie wierząc sama w to co mówi.

Rena znała się na podobnych sztuczkach, przecież sama w ten właśnie sposób w firmie „Scabiosa" okłamywała setki naiwnych kobiet.

— Czy pani mąż zgadza się na operację? — pytała w dalszym ciągu kobieta.

— Dlaczego z panią nie przyszedł?

— Przyjechałam z prowincji — odpowiedziała Rena kłamstwem na kłamstwo. Wzajemna nieufność wypełniła mroki ciemnego pokoju.

Pani Rena Zawadzka mówiła jak fachowiec o higienie i dezynfekcji. Żądała zachowania najdrobniejszych środków ostrożności, byle tylko nie wywołać tak zwanego „poronienia septycznego". Dawała do zrozumienia, że zna się na rzeczy i nie pozwoli się „nabrać".

Kobieta czuła się obrażoną. O co to ją posądzano? Ją, która miała długoletnie doświadczenie i tysiące dziękczynnych listów?!

— Jeżeli pani mi nie ufa. — To proszę... Wolna droga!

Rena czuła, że przegrywa.

d. c. n.

*Garnyszowa*

# Wspomnienia wakacyjne ze Śląska

Jest jeszcze wcześnie, o wiele wcześniej niż zwykle rozpoczyna się codzienny ruch w domu. Pomimo to opuszczam cieplutkie łóżko, biegnę do okna i patrzę w dół: przed domem widać obły kształt samochodu, już czeka; spoglądam w górę, niebo uśmiecha się pogodą — wszystko w porządku. Jestem cała przejęta, to ma być moja pierwsza samochodowa wycieczka po Śląsku, gdzie już zresztą niejednokrotnie gościłam.

Po pośpiesznym śniadaniu, płaszcze, termosy i paczki wędrują do auta, a za nimi my, cała familia. Zaczyna grać maszyneria, coś tam huczy, stuka, wibruje — ruszamy. Lecz zanim nasza maszyna potoczy się płynnie po idealnym asfalcie, zwrócę się do ciebie, miła czytelniczko moja z zapytaniem czy masz jakie pojęcie o Śląsku, prastarym, piastowym Śląsku?

Pytam nie ciebie, która zamieszkujesz tę dzielnicę, pytam tej, która przebywa gdzieś na Mazowszu czy na dalekich wschodnich kresach, dla niej Śląsk jest czymś zupełnie egzotycznym, trudnym do ujęcia, znanym może tylko z odbitki fotograficznej, przedstawiającej las zuchwale ku niebu wzbijających się kominów, otoczonych kłębami posępnego dymu i białej pary. Jest i taki Śląsk.

Ciągnie się wzdłuż toru kolejowego nieprzerwanym łańcuchem osiedli, gdzie tablica z nazwą dzieli gminę od gminy: Hajduki, Świętochłowice, Kochłowice, Chorzów itd., do granicy i poza nią. Wszystko to jest połączone siecią autobusów i kolejek elektrycznych, ale mieszkając jakiś czas w Hajdukach, chodziłam np. najczęściej do Chorzowa piechotką po sprawunki i do kina, o ile nie zadawalniały mnie miejscowe filmy i magazyny. Wszędzie piętrowe, murowane domy, okna zasobnie osłonione pięknymi „firanami", wspaniałe jezdnie, sklepy z wielkimi witrynami pełnymi wszelkiego towaru, od kapeluszy modnych zacząwszy, do naczyń i mebli włącznie; „rzeźnictwo" wyłożone obowiązkowo białymi kaflami, z biało osłoniętymi ekspedientkami, słowem wszystko to co ujrzymy w każdym dużym, kulturalnym mieście.

Nie ma krzywych domków, nędznych sklepików, marnych jatek. Po jezdniach toczą się ciężarówki, wozy zaprzężone w olbrzymy konie, śmigają prywatne auta, czasem przemknie kareta z jakiej dyrekcji hutniczej... a czasem ręczny wózek, napełniony węglem z biedaszybów...

Tak to się ciągnie całymi kilometrami. Wśród tych zabudowań sterczą owe dzień i noc dymiące kominy (w Hajdukach, czyli w hucie Batorego, naliczyłam mniejszych i większych około pięćdziesięciu), zieją łunami ognia wielkie piece, szybko kręcą się kółeczka wind na wieżach górujących nad szybami kopalni. Osiedla powstały dokoła tych ogromnych warsztatów pracy, migających rozżarzonymi do białości językami ognia, przesłaniającymi dymem światło dzienne i nadające mu specyficzny, blado złoty odcień. W nocy cała okolica płonie tysiącem elektrycznych lamp i krwawymi błyskami ognia. Powietrze jest przesycone najdziwaczniejszymi zapachami gazów i kwasów, którymi zioną huty, tumany sadzy unoszą się dokoła, czernieją od niej domy i ziemia, zasypuje ona wystawy sklepowe, wnętrza domów, plami jasne suknie kobiet i dzieci — nieustanny przeciwnik, przysparzający ciągłej pracy skrzętnym i schludnym gosposiom, a niestety, zawsze zwycięski. Ziemia drga, osuwa się i wstrząsa pod ciosami cyklopowej pracy, jest w tym wszystkim jakaś potęga niespożyta, siła zwycięska człowieka, który okiełznał najoporniejsze żywioły, opanował i wolą swą pokonał. Większe miasta na Śląsku, jak Katowice lub Chorzów uderzają europej-

skim wyglądem, bogactwem i ruchliwością. Katowice są mózgiem kraju, tutaj w wielkich, posępnych gmachach mieszczą się zarządy i koncerny, w olbrzymim imponującym budynku województwa, w ciszy gabinetów i biur, idzie wytężona praca nad zarządem tej cennej dzielnicy.

Najwspanialsze budowle, owe wyborne szosy powstały za polskich rządów, małe czterdziestotysięczne Katowice stały się wielkim, przeszło studwudziestotysięcznym miastem.

Pomiędzy osiedlami przemysłowymi ziemia jest pokryta szynami, przewodami, drutami, po których mkną w powietrzu jakieś wagonetki; obok widzimy olbrzymie zwały hałd, węgiel zaś króluje wszędzie: mkną nieskończone sznury lorek pełne czarnych diamentów, leżą jego stosy w obrębie kopalni i hut, skrzypi pod nogami drobnymi kryształami zmieszanymi z ziemią, przenika ją na wszelkich głębokościach, czasem wydobywa się żyłą na samą jej powierzchnię, nadaje cegle wyrabianej na miejscu charakterystyczny ciemny odcień. Zdawałoby się, że nie ma tu miejsca na uśmiech natury, drzewa nawet stoją zasępione, osypane czarnym miałem, z liśćmi częstokroć poskręcanymi od jadowitych wyziewów. A jednak... Wszędzie, gdzie jest tylko wolne miejsce, ciągną się ogródki działkowe. Czasem zajmują kilka hektarów, czasem czepiają się najdrobniejszego skrawka ziemi wciśniętego między tor kolejowy a zabudowania, wykwitają gdzieś obok huty, cisną w każdym najmniejszym zakątku. Przestrzeń jest nadzwyczaj cenną w przeludnionym kraju — gmina Świętochłowice np. ma być miejscem najgęściej zaludnionym w Europie. Otóż, gdy byłam po raz pierwszy na Śląsku w dwudziestym którymś roku, tych ogródków nie było jeszcze wcale. Poza obrębem miast, wśród hut i kopalni ziemia wyglądała okropnie, poryta, zawalona najdziwaczniejszymi odpadkami, pozapadana nad wyczerpanymi szybami, tworząc w tych miejscach błotniste sadzawki, splugawione i odrażające. Dziś cała ta przestrzeń, wyrównana i podzielona, tworzy jeden, nieprzerwany ogród. Znaczna część działek została rozdana bezrobotnym, reszta drobniejszym pracownikom przemysłu i administracji. Z zachwytem się widzi, z jakim umiłowaniem jest wychuchane i wypielęgnowane każde takie kawałątko ziemi. Czego tylko tam nie ma! Jarzyny i śliczne kwiaty, krzewy i drzewka. Widać, że ręce, które tam pracują, dążą ku temu, aby wszystko było jak najlepiej, najstaranniej urządzone. Na każdej działce stoi miniaturowy barwny domeczek, z gankiem ozdobnym w kwiaty, a okienkami w firanki. By woda dla kwiatów była na miejscu, porobiono studnie i to nie byle jakie, zakryte, z małymi wodociągami, ogrodzenia i furtki są możliwie pomysłowe i piękne. Widać, że zmęczone oczy odpoczywają wśród tych barw, a ciężko spracowane ręce z rozkoszą dotykają pulchnej i ciepłej ziemi. Owe bajorka, o których wspominałam, są przekształcone na piękne sadzawki o uregulowanych brzegach, z malutką przystanią dla łódek, z jakimś figlikiem w postaci liliputciej latarni morskiej. Te ogródki mówią nie tylko o wytchnieniu po ciężkiej pracy, mówią one także o duszy ludu, zapobiegliwej, dążącej do tego, by dać z siebie jak najwięcej, zarówno w wielkich jak i drobnych sprawach życiowych. Mówią o umiejętności pracy, dającej słodki owoc życia uporządkowanego, dostatniego, mówią o umiłowaniu doskonałości w każdym wysiłku dążącym do lepszego i trwałego.

d. c. n.



# CERA SUCHA I ZWIĄZANE Z NIĄ DOLEGLIWOŚCI

Do najtrudniejszych w pielęgnacji i jednocześnie najkapryśniejszych należy skóra tak zwana sucha.

Ten rodzaj skóry jest najwrażliwszy na wszelkie zmiany atmosferyczne, co objawia się w postaci najrozmaitszych łuszczeń naskórka, pospolicie zwanych liszajkami. Skóra sucha, nieumiejętnie pielęgnowana, w młodym jeszcze stosunkowo wieku, pokrywa się zmarszczkami, które uważane są powszechnie, jako oznaka zbliżającej się starości.

Muszę tu zaznaczyć, że panie bardzo często określają swoją skórę, jako suchą na tej tylko podstawie, że się łuszczy. Łuszczyć się może niekoniecznie cera sucha. Bardzo często skóra wybitnie tłusta łuszczy się w czasie kuracji, co jest dla niej bardzo wskazane. A już do pospolitych zjawisk należy łuszczenie się tak zwanej skóry mieszanej, to jest na czole, nosie i brodzie tłustej, a na policzkach normalnej lub nawet suchej. Jednolite traktowanie takiej skóry musi powodować nadmierne wysuszanie i tak już suchych części twarzy, albo też będzie zwiększać lokalne zatłuszczenie. Zapamiętajmy więc sobie, że cera sucha nigdy nie może mieć wągrów, pryszczów, ani rozszerzonych porów, gdyż są to typowe objawy cery tłustej! W jednym tylko wypadku przy cerze suchej mogą się zjawić rozszerzone pory, to jest po nagłym schudnięciu.

Przy cerze suchej panie zazwyczaj nie używają mydła, a bardzo często nawet i wody, twierdząc, że czynniki te wpływają ujemnie na cerę i powodują łuszczenia. Tymczasem szkodzi im niewłaściwe lub nieumiejętne zastosowanie mydła, bądź też po prostu zła woda, gdyż nawet temperatura wody, jaką używamy do mycia, ma decydujące znaczenie dla dobrego lub złego wyglądu cery, a co wobec tego można powiedzieć o wodach wybitnie wapiennych, żelazistych i t. p. składnikach?

Zdarza się coprawda, że przy pewnych stanach skóry nie znosi ona wody, a tym bardziej mydła, ale jest to stan chwilowy i objaw zdecydowanie chorobliwy, który należy jak najszybciej leczyć.

Pamiętać zawsze należy, że podstawowym warunkiem zdrowej, a więc i ładnej skóry jest jej czystość. A czy może być czysta skóra, która nie styka się bezpośrednio z wodą, mydłem, lub namiastką tego ostatniego? Najłatwiej się można o tym przekonać, przecierając twarz watką zwilżoną w wodzie kolońskiej, albo odpowiednim kremie: — przerażenie nas ogarnia, gdy zobaczymy ile tego niewidocznego brudu mamy na twarzy i skórze w ogóle! Utrzymywana, przez czas dłuższy, w tak niehigienicznym stanie skóra, musi siłą rzeczy szybko więdnąć, pokrywa się siecią zmarszczek, które z czasem zmieniają się w głębokie bruzdy.

Przyczyną cery suchej jest osłabiona funkcja gruczołów łojowych, wydzielających tłuszcz naturalny, który czyni skórę naszą elastyczną i mniej wrażliwą na wpływy zewnętrzne. Spotykamy się więc tutaj z anomalią wręcz odwrotną, jak przy cerze tłustej, ale również opartą na wadliwej pracy gruczołów łojowych. Do jakiego stopnia potrzebny jest ów tłuszcz naturalny dla naszej skóry, mogą posłużyć, jako przykład ręce ludzi mających stale do czynienia z sodą i alkaliami, które pozbawiają skórę jej przyrodzonego tłuszczu. Ręce ludzi takich są zawsze suche, szorstkie i pomarszczone, jednym słowem — zdecydowanie brzydkie. Tak samo i skóra, niewydzielająca dostatecznej ilości tłuszczu, staje się sucha, szorstka w dotknięciu, jest mało elastyczna, łuszczy się i łatwo pęka.

Anormalną suchość skóry możemy również spowodować sami, chociaż gruczoły łojowe będą pracować normalnie, jeżeli: 1) będziemy się myć przesadnie często, zwłaszcza mydłem alkalicznym lub wodą gorącą; 2) na wypadek specjalnej wrażliwości skóry nie będziemy jej odpowiednio zabezpieczać przy codziennym myciu; 3) stosować różne środki kosmetyczne, zawierające glicerynę i alkohol (a więc i wody kolońskie przy cerze suchej są bardzo szkodliwe); 4) używać będziemy kosmetyków, których składniki chemiczne rozpuszczają częściowo, a nawet całkowicie warstwę naturalnego tłuszczu (a więc niewłaściwych i nieodpowiednich kosmetyków); 5) nierozważnie poddawać się będziemy naświetlaniu promieniami słonecznymi, lub też kąpielom morskim. Zwrócenie w porę uwagi na którąś z wyżej wymienionych niewłaściwości może zapobiec tym groźnym następstwom, jakie po-

ciąga za sobą brak naturalnego tłuszczu na skórze. Prawdopodobnie zdarzało się Paniom widzieć młode — 30 letnie staruszki, powracające z wywczasów letnich, chociaż przed wyjazdem na wywczasy wyglądały one grubo młodziej niż na 30 lat. Tę właśnie raptowną zmianę i postarzenie gwałtowne spowodowane zostały nadmiernym wysuszeniem skóry, co już nie tak łatwo daje się naprawić.

Pielęgnowanie cery suchej powinno polegać przede wszystkim na tym, by skóra była czysta i mogła należycie oddychać. Następnie właściwymi zabiegami kosmetycznymi należy pobudzić leniwe gruczoły łojowe do wydzielenia potrzebnej ilości naturalnego tłuszczu. I wreszcie odpowiednimi kremami i płynami, zawierającymi tłuszcz najbardziej zbliżony do tłuszczu ludzkiego, należy skórę odżywiać.

Przechodząc teraz do bliższych wskazówek w sprawie racjonalnego pielęgnowania cery suchej, należy zaznaczyć na wstępie, że myć taką skórę można tylko wodą letnią i mydłami przetłuszczonymi, a szczególnie lanolinowym.

Jeżeli z tych czy innych względów, o czym już wyżej wspominałam, skóra nie znosi wody, należy myć twarz odwarem siemienia lnianego w wodzie lub mleku, w stosunku ½ łyżeczki na 1 szklankę płynu (gotować przez 15—20 minut), przecedzić, ostudzić do temperatury letniej. Zamiast siemienia lnianego można użyć wywaru ślazu w wodzie, przygotowanego w taki sam sposób, jak siemię lniane.

Przed umyciem należy całą twarz przetrzeć goldkremem, czystym niesolonym smalcem lub świeżą nicejską oliwą. Po umyciu i osuszeniu twarzy należy ją jeszcze przetrzeć watką zwilżoną w przegotowanej śmietance lub wbić w nią bardzo leciuteńko odrobinę właściwego kremu.

Dlatego mówię właściwego kremu, że zupełnie inny krem potrzebny jest dla osoby młodej, a inny dla starszej; inny potrzebny jest na cery zażółcone, inny na blade — anemiczne, a znów inny na nadmiernie czerwone; co innego należy używać na noc, a znów co innego na dzień pod puder. Te kilka przykładów powinny zorientować, zdaje się, panie, że kwestia jakiegoś kremu nie jest znów tak sprawą obojętną, gdyż niemal każda skóra ma swoje specyficzne potrzeby, z którymi liczyć się należy, chcąc, aby wyglądała ładnie.

Wskazane jest również stosowanie od czasu do czasu kompresów: pokrywamy twarz odpowiednim kremem, albo żółtkiem utartym z oliwą, a po chwili kładziemy 3—4 razy ciepły kompres (serwetkę złożoną we czworo, zwilżoną w ciepłej wodzie i lekko wyżętą); kompres trzymamy na twarzy dopóki nie przestygnie, a ostatnim ścieramy delikatnie resztki kremu i zaraz natrzepujemy twarz wodą chłodną, najlepiej jeszcze z dodaniem jakichś środków ogólnie zjędrniających naskórek. W ten sposób nie tylko zasililiśmy skórę zewnątrz, ale spowodowaliśmy również dopływ krwi do niej.

Aby twarz skłonną do więdnięcia ożywić, względnie nieco rozgładzić istniejące zmarszczki, stosować można tak zwane maski błotne — radioaktywne, nasycające lub okłady ziołowe, jak to robiły nasze prababki. Również doskonałe rezultaty daje stosowanie kremów zawierających „hormony"; kremy te muszą być jednak umiejętnie wydozowane, gdyż inaczej powodują obrzęki, wypryski i t. p.

Przed wyjściem na powietrze, a szczególnie w dnie bardzo upalne, mroźne lub deszczowe, należy zawsze dawać pod puder cieniuteńką warstwę odpowiedniego kremu, a w najgorszym razie przetrzeć ją smalcem i przysuszyć. Pudrować twarz, szczególnie w większych miastach, należy koniecznie, gdyż największymi wrogami cery suchej są kurz i brud, które dzięki powłoce nieszkodliwego (bo tylko taki można używać) pudru, nie są w stanie przedostać się do skóry.

Powracając jeszcze do kremów, muszę zaznaczyć, że nawet kremy tak zwane odżywcze działają tylko na wierzchnie warstwy naskórka i traktować je należy jako środki, które winny uzupełnić brak naturalnego tłuszczu. Aby jednak skóra zrobiła się elastyczna, winny dobrze pracować gruczoły łojowe, a pobudzić je do tego może tylko racjonalnie wykonany masaż, z którego niestety mogą korzystać tylko panie w dużych miastach. Źle zrobiony masaż może zrobić tylko krzywdę i dla tego lepiej go wcale nie robić. Natomiast mogą panie z tak zwanych pięciu ruchów klasycznych masaże robić sobie same w domu dwa a mianowicie: ugniatania i nabijania.

Robi to się w taki sposób. Przede wszystkim ręce czyste, dokładnie umyte. Nabieramy odrobinę kremu na paluszki i ugniatamy całą twarz w kierunku od brody aż do skroni, jak to na rysunku obok widzimy. Czoło od środka w obydwie strony, a koło oczu ruch od skroni w kierunku nosa. Jak już cała twarz pokryta będzie kremem, wtedy końcami palców uderzamy co całej twarzy w tych samych kierunkach, jak ugniataliśmy krem. Na całej twarzy uderzenia te można robić dość energicznie, ale pod oczyma bardzo leciuteńko i delikatnie *).

A teraz czego należy unikać?

Naparzania, t. zw. inaczej parówki dla cery suchej są zabójcze, gdyż zabierają one resztki naturalnego tłuszczu.

Kąpiele słoneczne można przy skórze suchej bezkarnie stosować tylko do 20 roku życia. Pomiędzy 20 a 30 rokiem należy się już „kąpać w słońcu" bardzo ostrożnie, przy czym twarz zawsze musi być powleczona tłuszczem. Po 30 roku absolutnie niewskazane są kąpiele słoneczne, naturalnie jeżeli chodzi o twarz.

Pod grozą opierzchnięcia naskórka nie wolno myć twarzy wodą i mydłem zaraz po przyjściu z dłuższego spaceru, czy też podróży, szczególnie w dnie mroźne. Natomiast trzeba kawałkiem waty zwilżonym w olejku migdałowym, czy świeżej nicejskiej oliwie, zetrzeć przede wszystkim kurz, brud, potem dopiero umyć, a po osuszeniu posmarować smalcem lub kremem lanolinowym.

**Helena Brzezińska.**
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmet.-Lekarskim, **IZIS** w Warszawie.

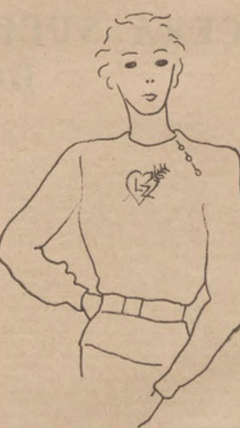
*) Z powodu konieczności zrobienia odbitki, rysunek zamieszczony będzie w przyszłym numerze.

# Ozdoby do sportowych bluzek

Bluzki do tenisa, wiosłowania i t. p. najszykowniej wyglądają zrobione najprostszymi ściegami bądź na drutach bądź szydełkiem. Za całą ozdobę może służyć barwny pasek oraz modne wyszycie, którego dwa wzory podajemy.

Litery oczywiście możemy dowolnie zmieniać a nawet zupełnie opuścić. Sam sweterek zrobiony być może nawet na lato z cienkiej wełny lub lnianej włóczki.



# W zwierciadle mody

## Dalsze horoskopy

Coraz bardziej aktualną staje się sprawa wiosennych sprawunków. Wpływa na to podnoszenie się temperatury i oddalanie się zimy na coraz dalszy plan, razem ze wszystkimi jej dolegliwościami.

Sprawunki wiosenne to nie tylko palto czy kostium. To najpierwsze jaskółki: kapelusze, obuwie, pończochy, różne drobiazgi, ożywiające monotonię i surowość zimowych stroi.

Kapelusze wiosenne już są oddawna, oczywiście. Na razie z błyszczącego satin, ze słomek, połączonych ze wstążeczkami, ze słomek lśniących drobno plecionych, wyglądających, jak miękkie materiały. Istotnie jest to towar bardzo podatny do wykonywania wszelkiego rodzaju fantazyj.

Bo fantazje kapeluszowe nadal trwają. I te z wpływami hiszpańskimi, i te o motywach holenderskich.. Trudno opisać te cudaczki. Są zepchnięte na tył głowy, albo nasunięte na oko. Wysokie, drapowane, układane w jakieś rulony. Przeważnie czarne, (obecnie) czasem połączone z czymś białym.

Naturalnie, że obok słomek, jak zwykle symbolizujących wiosnę, są i filce, które się stały materiałem, noszonym cały rok. Fasony ich mają jeszcze „tyrolską" linię ale są i takie, które przypominają kapelusze... kardynalskie.

Wielka rozmaitość fasonów umożliwia każdej z pań wybranie odpowiedniego. Naturalnie, że wczesna wiosna wymaga noszenia ciemnych kolorów. Co przyniesie późniejszy sezon, zobaczymy.

W dziedzinie obuwia coraz bardziej wysuwają się na pierwszy plan pantofle na płaskich, sportowych obcasach. Wśród nich lakierki o charakterze nieomal męskim z płaską kokardą. Jest to moda bardzo racjonalna ze względów higienicznych. Bo noszenie pantofli na francuskim obcasie, szczególnie na dalekie kursy albo na spacery jest i bezsensowne i niezdrowe.

Wysokie, proste słupki - obcasy też są modne. Ta moda ma specjalne znaczenie, wobec mody noszenia kostiumów. Pantofle, dobierane pod kolor ubrania (granatowe, brązowe, szare, i t. p.) będą nadal noszone. Cienkie pończochy, obecnie bardzo pięknie wyrabiane w kraju. nie ustępują wcale zagranicznym. Nosi się je na lewą stronę! Bo to akcentuje ich cienkość. A, że gruby szew uwidocznia się coraz bardziej z tyłu, to nic nie szkodzi. Przeciwnie. Tak jest modnie. A, jak modnie, to zwykle ładnie.

Bardzo ładne naprawdę będą letnie suknie haftowane. Haft kolorowy, to wielki krzyk sezonu. Hafty będą ubierały suknie, bluzki, żakieciki w ukochanych garsonkach, całe komplety. Występują jako ozdoba klap i kołnierzyków. Mankietów i baskinek. Kieszonek i pasków, nawet przodów sukien.

Hafty w pastelowych kolorach bardzo efektownie odcinają się na tle jasnych letnich tkanin. Najbardziej efektowne będzie zestawienie białego z kilkoma pastelowymi kolorami naraz.

W związku z tą modą wyrabiane są guziki szklane podmalowane kwiatami i różne broszki i klamry z drobnych, porcelanowych kwiateczków.

Suknie wiosenne i kostiumy zagrają kilkoma barwami zielonymi i brązami. Obok nich granat w dużej skali i bleu. Dużo też materiałów płowych i przerabianych w supełki i niteczki.

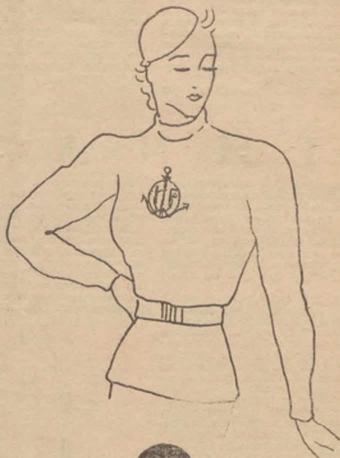
Jeżeli chodzi o linię, to po pierwszych jaskrawościach przedsezonowych moda się trochę uspokoiła. Wprawdzie linia będzie poszerzona w ramionach. Ale w kostiumach angielskich ta szerokość będzie mocno złagodzona. Wystarczy podkładanie rulonów podwatowanych na ramionach. Dadzą one pożądaną szerokość. W sukniach letnich rękawy będą szerokie górą, sięgające do łokcia, ale w dole zwężone mocno.

Spódniczki krótkie. Długie pozostaną jedynie powiewne szaty wieczorowe z organdyny lub tiulu. Takie suknie zabłysną w karnawale zielonym i na dancingach u wód lub nad morzem.



Jest to naturalnie muzyka przyszłości. Ale zawsze lepiej wiedzieć, co się będzie nosiło i nie spraw[illegible] na wiosnę ani na lato długich sukien, jeżeli się nie ma zamiaru tańczyć.

*Marieta.*





# NOWE KSIĄŻKI

*Władysław Grabski „Na krawędzi". Warszawa 1937. Ks. Św. Wojciecha.*

Książka ta robi wrażenie autobiografii. Dzieje choroby i cudownego uleczenia Jacka Nowickiego są opisane z taką prawdą i taką znajomością rzeczy, że czyta się je i jak zajmującą powieść i jak medyczne studium jednocześnie.

Sanatoria dla gruźlików. Cudowne Davos. Życie, o ile można to nazwać życiem, gromady ludzi złączonych chorobą. Uparta niteczka rtęci w termometrze nie chce zatrzymać się poniżej 37.

Doktór mówi, że wszystko będzie dobrze. Wymienia jakieś terminy mądre i łacińskie. Więc chorzy znoszą najwymyślniejsze tortury, bo mówią im, że to uleczy. Odmy, zastrzyki, okłady z gipsu, odmy z oleju, gorsety ortopedyczne, unieruchamiające kręgosłup. A rtęć w termometrze nie opada, a laseczników w plwocinie nie ubywa, choć walczy z nimi cała medycyna.

I przychodzi lekarstwo wtedy, gdy już medycyna składa broń. Krople wody z Lourdes i modlitwa. Przeżycia duchowe Jacka w czasie kryzysu choroby, to cudowne karty powieści. Poddajemy się nastrojowi przeżyć. Wierzymy razem z Jackiem, że jednak może przyjść taka chwila, gdy zawiedzie mądrość ludzka, pozostanie tylko mądrość Boga.

*Magdalena Samozwaniec — „Maleńkie karo karmiła mi żona". Warszawa 1937. Wyd. Rój.*

Popularna autorka dała nam znowu dobroczynny zastrzyk humoru. To świetnie robi! Znakomite typki, zwłaszcza kobiece, i zwłaszcza Brysia, która nie ma powodzenia u zdrowo i sportowo myślących mężczyzn, bo zawsze się musi wyrwać z czymś inteligentnym.

Pensjonatowe życie nad morzem, przelotne znajomości, przelotne flirty i przede wszystkim łącząca i ogłupiająca wszystkich pasja bridge'a — oto tło nowej powieści Magdaleny Samozwaniec.

*E. K.*

*Warwick Deeping: „Małżeństwo z przeznaczenia". Powsz. Sp. Wyd. „Płomień", 1937.*

Oto dobra, miła, pogodna - smutna powieść. Żyje sobie na świecie chłopiec — Tod Western. Tod tym się różni od setek na świecie żyjących ludzi, że nigdy nie kłamie. A że umiłowanie prawdy mocno komplikuje życie, więc i nasz Tod o jasnych oczach dziecka wpada ustawicznie w konflikty ze światem ludzi normalnych i trzeźwych. Dopiero gdy już pozna obłudę i blagę i podłość, gdy zdradzi go cynicznie kochana niegdyś żona i gdy z tych wszystkich opresji wyjdzie tak samo prawy i choć już z siwiejącym włosem, lecz wciąż z oczami dziecka, przyjdzie szczęście w osobie małej Klary, szczęście co czekało gdzieś w małym miasteczku wielkiej Francji, aby w dniach wojny przybył tam pułkownik wojsk angielskich Tod Western.

E. K.

# GIMNASTYKA

Dobierając odpowiednie ćwiczenia i opracowując do nich objaśnienia i uwagi, ciągle mam na myśli niedostateczność słowa pisanego w tej dziedzinie, a więcej jeszcze może brak fachowej oceny przy wykonywaniu ćwiczeń. O dodatnim ich bowiem wpływie na organizm ludzki decyduje właściwe wykonanie, a takiego można być absolutnie pewnym tylko pod kierunkiem specjalisty.

Pół biedy, jeśli panie ćwiczące według podawanych programów miały kiedyś regularne lekcje pod kierunkiem nauczyciela gimnastyki. Z ich strony nie obawiam się wypaczenia ćwiczeń, bo wszystkie one są w swym założeniu podobne i jeśli się raz zrozumie ich zasady i wyczuje we własnych mięśniach właściwość, to nie ma obawy odstąpienia od nich.

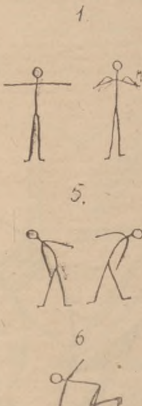
Lekcje układam w taki sposób, aby nikomu żadne ćwiczenie nie zaszkodziło, omijając cały szereg bardzo ładnych i pożytecznych jeśli jasne, nie nasuwające sprzecznych uwag wytłumaczenie jest za trudno. Przy każdym jednakże, bardziej męczącym serce ćwiczeniu, przestrzegam o nienadużywaniu go przez osoby cierpiące na jakieś niedomagania tego organu. Z drugiej jednak strony gimnastyka jest po to, żeby zmęczyć pewne mięśnie i wywołać odpowiednią silną reakcję organizmu.

Z tych wszystkich względów gorąco polecam Paniom, zwłaszcza tym, które nigdy dotąd nie ćwiczyły, aby postarały się o zebranie pewnej liczby chętnych współtowarzyszek i zorganizowały gimnastykę pod fachowym kierunkiem.

W miastach, zwłaszcza większych wystarczy zapisać się do jakiegoś klubu lub organizacji, mającej w programie swym wychowanie fizyczne i które regularną gimnastykę prowadzą stale. Po wsiach bywa gorzej, ale i tu znajdzie się zawsze jakaś nauczycielka szkoły powszechnej, która ukończyła seminarium już po ukonstytuowaniu się Państwa Polskiego i jako taka ma dosyć dużo doświadczenia w dziedzinie wychowania fizycznego.

W tym ostatnim wypadku łatwiej i o salę, a niekiedy nawet można uzyskać możność korzystania z kompletu przyrządów gimnastycznych, niedościgłego marzenia samotnie „przerabiających" wymachy rąk, nóg i t. p. w domu. Mogę Panie zapewnić, że gimnastyka w grupie, w odpowiednich warunkach jest prawdziwą przyjemnością i że warto dla niej ponieść, gdyby wystąpiły, jakieś koszty, które jednak podzielone przez liczbę uczestniczek wypadną bardzo niewielkie.

Gimnastyka taka nie musi odbywać się codziennie (codzienną odbywać swoją drogą). Wystarczy raz, dwa razy w tygodniu, w przeciągu dwóch, trzech miesięcy. Wiosną i latem zgrana, zorganizowana grupa ma zwiększone możliwości korzystania z najrozmaitszych sportów i przyjemności wycieczkowych.




LEKCJA 7-ma.

1. Ręce skurczone do ramion. Raz — rzut rąk w bok, dwa — skurcz, trzy — rzut, cztery — skurcz, pięć — rzut, sześć — skurcz. Trzy krążenia łokciami od przodu górą w tył przy dłoniach dotykających ramion. Powtórzyć całe ćwiczenie jeszcze 4 razy.

2. Ręce opuścić swobodnie w dół. Wymachy lewą nogą w przód i w tył licząc do dwudziestu (nieparzyste w przód, parzyste w tył). Po 20-tu lewą nogę dostawić, przerobić to samo prawą. Powtórzyć całość jeszcze raz.

3. Ćwiczenie szyi 1 — 6 skłony głowy naprzemian w lewo i w prawo, trzy krążenia głową od prawej do lewej strony i trzy krążenia w przeciwnym kierunku od lewej do prawej. Powtórzyć jeszcze 2 razy.

4. Raz — wspięcie na palce, dwa, trzy — przysiad, ręce oprzeć na podłodze między kolanami, cztery, pięć, sześć — wstawać powoli z przysiadu, podnosząc ręce wzwyż. Ćwiczenie wykonać tak cichutko, aby nie słyszeć nawet szelestu ubrania.

5. Stanąć w rozkroku, ręce opuścić wzdłuż tułowia. Raz — skłon tułowia w lewo, w płaszczyźnie bocznej, lewą ręką sunąć wzdłuż ciała w dół, prawą rękę podnieść nieco w bok (jak na rysunku), dwa — prostowanie tułowia, ręce wracają na dawne miejsce, trzy — skłon tułowia w prawo, cztery — prostowanie. Przerobić 5 razy.

6. Klęknąć, oprzeć się dłońmi mocno o podłogę na wysokości ramion. Raz — wymach (nie za gwałtowny) lewą ręką bokiem wzwyż, dwa — opuszczenie ręki, trzy — wymach prawą, cztery — opuszczenie i t. d. — ćwiczyć licząc do 20-tu.

7. Stanąć przy stole dość ciężkim, aby się nie usunął, o wysokości nie przekraczającej poziomu bioder, podeprzeć się rękoma odległymi od siebie o jakieś 40 cm, odbić się podskokiem, wskoczyć stopami na stół między ręce. Gdyby to przychodziło za trudno, wskakiwać kolanami. Uważać, aby sobie nie poobijać nóg poniżej kolan o kant stołu. Skok powtórzyć najmniej 3 najwięcej 8 razy.

8. Fiknąć koziołka na dywanie, a jeśli na ma się wprawy, na łóżku po usunięciu kołdry. Pozycja przygotowawcza: wspięcie, półprzysiad; pochylić mocno górną część tułowia chwytając rękami za kostki (łokcie na zewnątrz kolan), głowę schować w ramiona i.... fiknąć.

9. Marsz, bieg, marsz.

*H. W.*

# A jednak Janka rośnie

*(artykuł dyskusyjny).*

W sierpniu ub. r. pisałem do „Praktycznej Pani", jak wychowujemy swoją Jankę. W odpowiedzi otrzymałem mocne zastrzeżenie a nawet potępienie sposobu wychowania przez nas córki. Jednak to nas nie przestraszyło, gdyż nadal wychowujemy naszą Jankę. Zupełnie nie bronię swego sposobu wychowania, jeżeli trwamy przy nim nadal to tylko dlatego, iż dokładnie obserwując córeczkę nie widzę żadnych zgubnych objawów, a na odwrót widzę, iż bardzo dobrze rozwija się nasza córeczka. W karmieniu zupełnie nie przebieramy, dajemy jeść to do czego ma apetyt. Jeżeli chodzi o posiłek dzienny, przedstawia się w ogólnych zarysach następująco: W godzinach 6—7 dajemy jajko lub obwarzanki z mlekiem, w godz. 11—13 pokarm mięsny i zupa (tę samą co jemy sami), w godzinach 17—18 jajko lub chleb z masłem albo ser z bułką, około godziny 20 zupa z mlekiem (makaron lub ryż). Gdy w nocy budzi się, dajemy pić mleko lub herbatę.

Nie chcąc być gołosłownym, podaję króciutką charakterystykę naszej Janeczki. W dniu 3 lutego b. r. ukończyła rok. Wzrost ma 73 cm, wagi 9 kg. Ma czystą, zdrową cerę. Nigdy nie choruje na żołądeczek. W jesieni ub. r. chorowała 6 dni, prawdopodobnie na grypę. Mając 7 miesięcy zaczęła „czworakować". Zaś w 11 miesiącu zaczęła chodzić. Teraz już zaczyna mówić. Jest bardzo żywa i wesoła. Do obcych na ręce nie idzie i nic od nich nie bierze. Lubi bardzo kąpiel. Wynosimy na kilka minut na podwórze, nawet wynosiliśmy w czasie wielkich mrozów. Płacze bardzo rzadko. Czekolady zupełnie nie lubi. W ogóle słodkich rzeczy nie lubi. Natomiast bardzo lubi jabłka, pomarańcze, a nawet cytrynę. Śpi tylko w nocy, dniem nawet nie kładzie się do łóżeczka. Czasami daję słuchać radio na słuchawki. Słucha tylko wówczas, gdy w radio jest skoczna muzyka, natomiast od razu odrzuca słuchawki, gdy jest muzyka cicha i poważna. (Widocznie brak wrodzonych zdolności do muzyki). Najdłużej słuchała bez przerwy i z wielkim zainteresowaniem 12 minut. Już niektóre wyrazy rozumie np. nos, (mocno drapie za nos), oko, ucho, kubek, łóżeczko, lala...

Pisząc te słowa, nie mam zamiaru bronić swego sposobu wychowania Janki, chcę tylko podzielić się pewnymi spostrzeżeniami z łaskawymi Czytelniczkami, jak wychowujemy córeczkę w rzeczywistości. Ponieważ mamy już drugą córeczkę, którą będziemy wychowywać nieco inaczej, a nawet będziemy przestrzegać niektóre wskazówki lekarzy. Ponieważ po urodzeniu obie córki miały jednakowe warunki rozwoju, więc możemy wówczas dokładniej zbadać rozwój przy różnych sposobach wychowania, którymi to spostrzeżeniami korzystając z gościnności „Pr. Pani" chętnie podzielę się z łaskawymi Czytelniczkami.

Ojciec.



# Podstawowe wiadomości o pielęgnowaniu roślin pokojowych

*(dokończenie)*

7. *Przesadzanie roślin.*

Przesadzanie jest czynnością, która, gdy została źle wykonana, decyduje potem o niepowodzeniu przy dalszej hodowli roślin. W niewłaściwy sposób przesadzone rośliny bardzo często ulegają następnie zniszczeniu. Przesadzanie wpływa na zakłócenie spokojnej wegetacji i przerywa na krótszy, lub dłuższy okres normalne funkcje życiowe. Ponieważ jest to w każdym razie pewien wstrząs dla rośliny, trzeba go zastosować tylko wówczas, gdy zachodzi niezbędna potrzeba. W dwóch wypadkach musimy zawsze rośliny przesadzić. Po pierwsze wtedy, gdy trzeba dostarczyć świeżej i pożywnej ziemi, ponieważ zanadto już rozwinęły się korzenie, które wyczerpały pokarmy i omotały całą bryłę ziemi w doniczce. Po drugie zaś, gdy roślina jest chora, lub coś jej dolega i przez przesadzenie chcemy ją doprowadzić do stanu normalnego.

*Pora przesadzania roślin pokojowych.*

Nasuwa się pytanie, kiedy najkorzystniej przesadzać rośliny. Najodpowiedniejszym momentem do przesadzania kwiatów jest okres poprzedzający nowy wzrost rośliny. Zależnie więc od gatunku przesadzamy od końca lutego zwykle aż do lipca t. zn. do chwili, gdy rośliny intensywniej zaczynają rosnąć, wypuszczają nowe pędy i korzenie. Po tym okresie następuje najpierw proces drewnienia wytworzonych pędów, a później stan spoczynku. Tylko wyjątkowo bujnie rozwijające się rośliny przesadzać można jeszcze drugi raz na jesieni. Inaczej jednak należy traktować młode roślinki, które zostały dopiero niedawno rozmnożone z nasion lub z sadzonek. Te muszą być przesadzone kilkakrotnie w ciągu lata, aby nie dopuścić do zastoju we wzroście. Zastój następuje wtedy, gdy korzenie dojdą do ścianki doniczki i dalej już nie mogą się rozwijać, wytwarzając wojłok.

*Wielkość doniczki.* Na ten szczegół przy przesadzaniu koniecznie trzeba zwrócić uwagę. Samo przez się zrozumiałe jest, że do przesadzania musi być wzięta doniczka większa od poprzedniej. Za duża jednak doniczka jest niedobra, ponieważ mieści się w niej zbyt wiele ziemi poza bryłą korzeniową, wymaga to podlewania większą ilością wody, wskutek czego niewyczerpany stale przez roślinę zapas wody powoduje zakwaszenie ziemi, a potem gnicie korzeni i częste pojawianie się mchów na powierzchni doniczki. Wielkość doniczki określa się najlepiej w ten sposób, że doniczka stara, w której dotychczas rosła roślina, musi się w niej zmieścić całkowicie tak, żeby wręby obu doniczek były na jednym poziomie. Nowe doniczki jeszcze nieużywane muszą być wymoczone przynajmniej przez 24 godziny przed użyciem, stare zaś dobrze oczyszczone z resztek ziemi.

*Technika przesadzania.* Najpierw musimy sobie przygotować odpowiednią ziemię dla danej rośliny, jak to zostało już opisane w poprzednim artykule. Biorąc kilka gatunków ziemi, mieszamy je doskonale, najlepiej na stole, przerabiając rękami, większe grudki należy rozkruszyć, kamyki i patyki usunąć. Dodajemy zwykle 1 łyżeczkę mączki rogowej na 3 litry ziemi i 1 g wapna na 10 litrów ziemi. Ziemia powinna być w miarę wilgotna, jeżeli jest za sucha, można ją trochę spryskać wodą. Na dno doniczki, odpowiednio dobranej, kładziemy kawałek skorupki, zasłaniając otwór i sypiemy cienką warstwę piasku, która stanowić będzie dobry drenaż, dostarczający powietrza od spodu, na to dopiero warstwę ziemi taką, aby roślina ze starą bryłą korzeniową dobrze się pomieściła. Należy przystąpić teraz do wyjęcia rośliny ze starej doniczki. Na pół godziny przed tym musi być podlana i z lekka obsiąknąć. Doniczkę ujmujemy ręką z góry w ten sposób, że roślina znajduje się między palcami i odwracamy do góry dnem. Brzegiem doniczki uderzamy z lekka o kant stołu, lub jakiegoś przedmiotu, w ten sposób bardzo łatwo nastąpi wybicie całej rośliny wraz z bryłą korzeniową z doniczki. Jeżeli na skutek zbyt długiego nieprzesadzania, lub wadliwej hodowli roślina zupełnie nie da się wybić z doniczki, nie pozostanie nic innego, jak stłuc doniczkę, lepiej zrobić to, niż uszkodzić zbytnio korzenie i narazić się na zniszczenie rośliny. Musimy też zbadać stan korzeni. O ile korzenie są trochę zepsute, należy na całej powierzchni bryłę zeskrobać i korzonki przyciąć aż do zdrowych miejsc; złamane lub skaleczone trzeba obciąć ostrym nożem. Same rośliny zaś oczyszczamy z suchych, nadłamanych lub zepsutych części. Roślinę umieszczamy w środku doniczki, uważając, żeby przypadkiem korzenie nie zawinęły się do góry, pomiędzy bryłą korzeniową i ściankami doniczki powinna być odległość przynajmniej jednego palca. Lewą ręką przytrzymujemy roślinę w położeniu pionowym,

prawą zaś nasypujemy ziemię, trzeba uderzać coraz doniczką o stół i z lekka wstrząsać tak, aby ziemia dokładnie wypełniła całą przestrzeń i przylgnęła do korzeni. Następnie przy pomocy tępego drewnianego kołeczka ubijamy ziemię dookoła ścianek i korzeni, potem nasypujemy jej do pełna i na końcu ugniatamy dużymi palcami obu rąk na powierzchni całej doniczki, szczególnie przy brzegach i koło samej rośliny, żeby się nie chwiała. Po skończonym sadzeniu rośliny należy podlać obficie. Powierzchnia ziemi powinna być niżej od brzegu doniczki przynajmniej o 2 cm, aby się woda nie wylewała po podlaniu. Rośliny nie mogą być posadzone za głęboko, najlepiej tak, jak rosły poprzednio. Przy sadzeniu niektórych cebul zagłębia się je w ziemi tylko do połowy. Po przesadzeniu rośliny powinny być ustawione, gdzieś w spokojnym miejscu trochę zacienionym, dopóki się nie zakorzenią, silniejsze światło będzie im szkodzić.

Kaktusy i storczyki są roślinami, którym częste przesadzanie szkodzi, wystarczy je przesadzać co dwa lub trzy lata, gdy zachodzi już wyraźna potrzeba. Rośliny bardzo rozrośnięte w dużych kublach drewnianych jak np. palmy, mirty, laury, pomarańcze, cytryny i t. p. powinno się przesadzać dopiero wtedy, gdy kubeł zaczyna nadgniwać, lepiej więc dawać im kubły z cienkich sosnowych desek.

*Inż. Janina Seget - Honczarenkowa.*

# KIŁA

*(ciąg dalszy)*

Jak już wspomnieliśmy w poprzednim artykule, kiła jest chorobą przewlekłą w której przebiegu rozróżnia się trzy okresy. Okres pierwszy omówiliśmy już, drugi zaś tylko częściowo. Obecnie podać pragniemy najważniejsze objawy i zmiany występujące w różnych narządach w II okresie choroby.

Aczkolwiek już w okresie pierwszym chorzy odczuwają dolegliwości w kościach, mianowicie bóle i „darcie" zwłaszcza w rękach, nogach i głowie, występujące wieczorem i nocą, a w ciągu dnia słabnące lub znikające zupełnie, jednakże dopiero w II okresie kiły dolegliwości i zmiany chorobowe w kościach stają się silniejsze, bóle w ciągu dnia nie ustępują, kości pod wpływem zmian kiłowych stają się grubsze. Podobnie jak w kościach również w stawach występują uporczywe bóle, niekiedy może się wytworzyć stan zapalny ostry jednego lub kilku stawów. Towarzyszy mu wysoka gorączka. Bóle podobne jak w kościach występują przeważnie w nocy, a w ciągu dnia stają się słabsze.

Zmiany chorobowe występujące na tle kiły w oku mogą być bardzo różnorodne i obejmować oddzielnie różne części składowe narządu wzroku; nie posiadają one cech typowych, z tego więc względu opisywać ich nie będziemy.

Nerwy już w drugim okresie kiłowym ulegają zmianom chorobowym. To samo odnosi się do opon mózgowych t. j. błon otaczających zewnątrz mózg, a więc oddzielających go od czaski. Co do nerwów to najczęściej zmianom chorobowym kiłowym ulegają: nerw wzrokowy i nerw twarzowy. W razie zmian w nerwie wzrokowym występują zaburzenia w widzeniu, gdy zaś schorzeniu ulegnie nerw twarzowy, połowa twarzy, zależnie od tego czy porażeniu uległ nerw prawy bądź lewy, staje się nieruchomą, skóra jakby opuszczoną ku dołowi.

Gruczoły chłonne, ulegające już zmianom w okresie I, również w II okresie bywają powiększone. Dotyczy to zwłaszcza gruczołów chłonnych, znajdujących się w dole pachowym i w okolicy stawu łokciowego.

Naczynia krwionośne, zwłaszcza tętnice, ulegają w II okresie kiły szeregowi zmian, które dopiero w III okresie rozwijają się całkowicie, obejmując również i serce.

Spośród narządów wewnętrznych jamy brzusznej, podobnie jak w naczyniach krwionośnych, II okres kiłowy wytwarza niewielkie stosunkowo zmiany chorobowe. W pierwszym rzędzie rozwijają się one w śledzionie, która przez to ulega powiększeniu, oraz w wątrobie.

Zajęcie przez zmiany kiłowe w II okresie płuc lub też jelit spotyka się rzadko.

Trzeci okres kiły charakteryzuje się powstawaniem t. zw. kilaków, rodzaju guzów, które po pewnym czasie ulegają zropieniu, a w miejscu ich wytwarzają się blizny.

III okres kiły występuje w przypadkach, gdy chory jest mało odporny już po 1 lub 2 latach, czasem zaś znowu po upływie 10, 30 a nawet i więcej lat od chwili zakażenia. Przy obecnym stanie lecznictwa kiły, często nie dochodzi w ogóle do wystąpienia okresu trzeciorzędnego, co stanowi wielki sukces wiedzy lekarskiej.

Guzy kilakowe mogą powstawać we wszystkich narządach, np. w skórze, gdzie po rozpadzie ropnym powstają owrzodzenia. Nie goją się one przy stosowaniu jakiegokolwiek leczenia za wyjątkiem właściwego leczenia przeciwkiłowego, o którym mówić będziemy w następnym artykule.

Dalej kilaki występują na błonach śluzowych, w kościach, stawach, mięśniach, wątrobie, narządach płciowych i płucach. We wszystkich tych narządach po rozpadzie kilaków powstają blizny, znacznie upośledzające prawidłowe działanie narządu.

W naczyniach krwionośnych w III okresie kiły powstają poważne zmiany w ściankach tętnic, mogące doprowadzić do t. zw. tętniaków, t. j. workowatych rozszerzeń, które przy podwyższonym ciśnieniu krwi ulec mogą pęknięciu. Najczęściej duże tętniaki powstają w tętnicy głównej, przez którą krew wydostaje się z sercą do całego szeregu drobniejszych tętniczek.

Spośród objawów ogólnych, towarzyszących III okresowi kiły, na pierwszy plan wysuwają się: osłabienie, uporczywe bóle w narządach, w których wytworzyły się kilaki, zawroty głowy, niekiedy nawet utrata przytomności pod wpływem zmian chorobowych, toczących się w tętniczkach mózgu. W razie gdy kiła poczyniła większe uszkodzenia w narządzie wzroku a przede wszystkim w nerwie wzrokowym, występuje ślepota.

Jak widzimy, kiła w swym przewlekłym, długoletnim przebiegu czyni spustoszenie we wszystkich narządach, co uwidocznia, że jest to zakażenie całego organizmu. Zaraźliwość, to jest możność zakażenia się człowieka zdrowego od chorego na kiłę, trwa przez cały czas choroby, we wszystkich jej okresach. O samej istocie zakażenia mówiliśmy w artykule poprzednim.

Ze względu na obszerny temat, jakim jest choćby pobieżne zaznajomienie czytelniczek z kiłą, leczenie tej choroby, oraz tak zwane schorzenia pokiłowe, to jest wiąd rdzenia i paraliż postępujący stanowić będzie temat artykułu w następnym numerze niniejszego czasopisma.

(d. c. n.)

*Dr J. E.*

---

# NIEZAWODNY SYSTEM

Pociąg podmiejski. W przedziale pełno — ludzie jadą do pracy. Znają się przeważnie z widzenia: codziennie jeżdżą ci sami.

Toczy się niespieszna, półgłośna rozmowa: o mrozie, o grypie. Wreszcie — temat, interesujący wszystkich bez wyjątku: milion, wygrany w ostatniej loterii przez grupę biednych ludzi. O tym, że los sprawiedliwie nagrodził tym razem tych, co naprawdę potrzebują. Po tym o loterii w ogóle, kto co wygrał, gdzie kto jaki los trzyma i jakie lubi numery.

— Ja to zawsze szukam, żeby były siódemki — rzekła panna Stasia, maszynistka w prywatnej firmie.

— Co tam siódemka! — przerwał jej ekspedient firmy bławatnej. — Najlepiej, żeby suma cyfr dzieliła się przez trzy.

— Z garbatym dobrze spółkę trzymać— wtrąciła milcząca dotąd paniusia.

— Ja to robię tak — ożywił się chudy starszy pan w bekieszy. — Chowam sobie tabelę z ostatnich dwóch loterii. Potem wybieram taki numer, na który w poprzednich ciągnieniach nic nie padło, nawet stawka. Bo według teorii prawdopodobieństwa powinna paść wygrana na taki numer, który dawno nie wychodził.

— Co tam za teorie! Mój szwagier to prawie w każdym ciągnieniu wygrywa bez żadnych teorii. Ma chłop szczęście i tyle.

— Otóż to! — westchnęła paniusia. — Trzeba mieć szczęście. A ja to nie mam. Dwie loterie trzymałam, myślałam, że wygram milion. No i padła raz stawka, a drugi raz nic. To się zezłościłam i znowu trzy loterie nie trzymałam losu.

Siedzący przy oknie i milczący dotąd pan poruszył się i odwrócił w stronę rozmawiających.

— W ten sposób nigdy pani nie wygra, trzeba grać stale. Nie można raz wziąć los, raz nie wziąć, bo może akurat wtedy, kiedy pani nie wzięła, mogła paść wygrana. Ja na przykład gram stale.

— No i jak pan na tym wychodzi?

— Doskonale! Bardzo mi się to opłaca i jestem naogół wygrany, choć było kilka loterii takich, że nic nie wygrałem. Nie zrażam się tym i gram dalej. Świat należy do wytrwałych!

— Warszawa Główna! — rozległ się głos konduktora.

— Dowidzenia państwu. Idę do kolektury kupić ćwiartkę do trzydziestej ósmej Loterii państwowej.

# Hodowla kaczek

Hodowla kaczek jest jedną z najmniej kłopotliwych, o ile posiadamy odpowiednie ku temu warunki, a więc przede wszystkim w miejscowościach obfitujących w czystą wodę, czy to staw ze stałym przypływem i odpływem, czy też strumień. Chociaż kaczki nie gardzą nawet cuchnącymi, błotnistymi kałużami, lecz przy hodowli na większą skalę dobroć wody ma wielki wpływ na delikatność i smak mięsa, a także na białość pierza i puchu. W pierwszym rzędzie chodzi jednak o to, aby zamiast drobnych pospolitych kaczek hodować sztuki rasowe, mięsne i nieśne, a dające dużo puchu i pierza, które jakością dorównywa gęsiemu. Najbardziej odpowiada temu zadaniu rasa *kaczek pekińskich*. Pochodzą one z Chin, gdzie ich chowają mnóstwo, lecz nie tak okazałych, jak wyhodowane i ulepszone w Europie. Kaczki pekińskie rosną szybko i doskonale się tuczą tak, że już dziesięciotygodniowe nadają się na pieczyste, przy tym dużo niosą jaj. Dobierając stadko do hodowli, trzeba przestrzegać, aby wszystkie sztuki pochodziły od rodziców zdrowych, dobrze wyrośniętych i szybko dojrzewających. O ile bowiem od kur wymagamy jak najwięcej jaj, o tyle od kaczek chcemy mieć w najkrótszym czasie dużo mięsa. Żeby kaczki nie karłowaciały, trzeba co rok zmieniać kaczory, bo nigdzie tak silnie nie szkodzi chów w pokrewieństwie, jak u kaczek. Czystość w budynku, właściwe odżywianie ma wielki wpływ na wczesną ich nieśność, a wczesny chów najlepiej się opłaca. Żeby jaja zalęgowe były pewne, należy przeznaczyć na jednego kaczora 4 — 6 kaczek.

Odróżnienie kaczora dorosłego nie nastręcza trudności, gdyż jest większy od kaczki i posiada na końcu ogona kilka piórek zagiętych. Zapłodnienie odbywa się skuteczniej na wodzie, niż na lądzie. Dwuletnie i trzyletnie kaczki najlpiej nadają się do rozpłodu, później kaczory zapasają się i stają się nieruchawe. Przy wczesnych lęgach kacząt koniecznym jest posiadanie inkubatora (wylęgarni sztucznej), gdyż kaczęta doskonale się chowają bez matki, byle w dostatecznie ciepłym budynku.

Ponieważ kaczki rzadko wysiadują same, więc zastępują je z powodzeniem kury lub indyki. Pod kurę podkłada się 10 — 15 jaj, zaś indyka może obsiąść 18 — 20 jaj kaczych. Wysiadywanie trwa 28 — 30 dni. Wylęgające się kaczęta wybieramy natychmiast i przenosimy do wychowalni lub po prostu kładziemy do wysłanego flanelą koszyka albo pudełka, umieszczonego w pobliżu pieca i pozostawiamy je przez 38 godzin w spokoju. Po upływie tego czasu przenosimy je do specjalnego widnego i ogrzanego pomieszczenia, gdzie ściela się im gniazdo z siana, które co drugi dzień powinno być zmienione.

Pierwszym pożywieniem jest serek z jajka z dodatkiem młodej sałaty lub pokrzyw i słodkie mleko do picia. Po czterech dniach przechodzimy na twaróg, mieszany z kaszą (jęczmienna, jaglana), ugotowaną na mleku na sypko, prócz tego sporo siekanej zieleniny i do picia czysta woda. Po tygodniu takiego odżywiania zaczynamy dawać zieleninę siekaną z pszennymi otrębami, mielonymi kośćmi, tłuczoną cegłą i węglem drzewnym. Po dwóch tygodniach można wypuścić kaczęta na wodę, gdzie zaczną sobie same wyszukiwać pożywienie w postaci różnych owadów, ślimaków, ikry żabiej i młodego narybku. Z tego względu hodowla kaczek na zarybionych stawach jest niedopuszczalna. Kaczka jest stworzeniem wszystkożernym, wszelkie więc odpadki z kuchni, zielska z ogrodu i śmiecie ze śpichrza dadzą się łatwo zużytkować. Od czasu wypuszczenia kaczek na wodę, główną troską hodowcy jest dostarczać regularnie o jednej porze obfitej i pożywnej karmy, składającej się z gotowanych tłuczonych ziemniaków, osypanych śrutą jęczmienną lub owsianą, z dodatkiem zieleniny (rzęsa jest doskonała) i kwaśnego mleka, oraz czystej wody do picia, gdyż kaczki muszą pożywienie zapijać wodą. Koniecznym jest dodatek mineralny, jako niezbędny do trawienia, a tym jest piasek, tłuczona cegła i węgiel drzewny.

W zimie dajemy ziarno, ale tylko w czasie dużych mrozów na noc w ilości 30 g na sztukę.

Dwumiesięczne, a nawet sześciotygodniowe kaczki są już materiałem sprzedażnym, co w okresie przednówka na wsi jest nader cenną zaletą. W braku wody przy mniejszej hodowli można urządzać sztuczne baseny, na dno których trzeba sypać żwirowaty piasek, a wodę, o ile możności, jak najczęściej zmieniać. *H. P.*

*Odpowiedź dla p. Melanii G. z Bydgoszczy.*

Maliny wymagają ziemi pożywnej i często spulchnianej. Zbytnie ich zagęszczenie powoduje zdrobnienie owoców, to też już na jesieni pędy zbyteczne usuwamy, pozostawiając tylko po 3 — 5 najsilniejszych łęcin na krzaku. Na wiosnę każdy pęd skraca się o 1/3 część, ponieważ wierzchołki często marzną lub wypuszczają słabe pędy. Natomiast pędy wychodzące z przyciętych łęcin obficiej owocują i wydają dorodniejsze owoce. O ile maliny tak się rozrosły, że, jak pisze Sz. Pani, nie można przejść, to radziłabym je przesadzić na nowe, dobrze uprawione i nawiezione miejsce. Przy sadzeniu stosujemy 2 metry odległości między rzędami, a w rzędzie krzaczek od krzaczka co 50 — 60 cm.

Co zaś do nawożenia malin, agrestów i porzeczek, to ponieważ ma Pani trudności z otrzymaniem nawozu stajennego, przeto z równym powodzeniem można zastosować nawozy sztuczne. Maliny, agrest i porzeczki potrzebują:

| | |
|---|---|
| supertomasyny | 1,5 kg na ar |
| azotniaku | 1,5 „ „ „ |
| soli potasowej | 2 „ „ „ |

(ar = 10 metrom kwadratowym).

Podczas silnej wegetacji krzewów owocowych należy je wzmocnić saletrą wapniową w ilości 1 kg na ar.

Azotniak i supertomasynę zasadniczo dajemy na jesieni, a sól potasową i nawozy azotowe na wiosnę. Wszystkie nawozy sztuczne trzeba natychmiast po wysiewie przemieszać z ziemią za pomocą grabienia lub bronowania. Jedynie saletra wapniowa nie wymaga przykrycia.

*Truskawki* nawozimy następującymi sztucznymi nawozami:

| | |
|---|---|
| saletrzak | — 1 kg na ar |
| sól potasowa | 2 „ „ „ |
| supertomasyna | — 2,5 „ „ „ |

Ponadto przed kwitnieniem dajemy 1/2 kg saletry wapniowej na ar, a następnie 1/2 kg saletry po zbiorze owoców.

*H. P.*

# MAKATKA

Jest to bardzo łatwa do wykonania robota. Kilka nitek grubej wełny smyrneńskiej kładziemy na linii wzoru i przyczepiamy kordonkiem, jak wskazuje rysunek. Kordonek może być koloru wzoru, albo koloru tła. Robotę wykonywamy w dwóch kolorach, jednym ciemnym, drugim jasnym, wełnę dobieramy w tych samych kolorach co materiał (płótno albo sukno).

Na ciemny kwadrat naszywamy jasną wełnę, na jasny ciemną, kwadraty zszywamy w szachownicę. Możemy ich zrobić tyle, ile nam się podoba, zależnie od przestrzeni, którą ma pokryć makatka.

Bardzo ładna będzie makatka czarno-żółta lub brązowo-zielona, poza tym zresztą dobór kolorów pozostawiamy Szanownym Paniom Czytelniczkom.

Wzór ten może być również użyty na poduszkę, wystarczy wtedy cztery kwadraty, sześć, albo dziewięć.

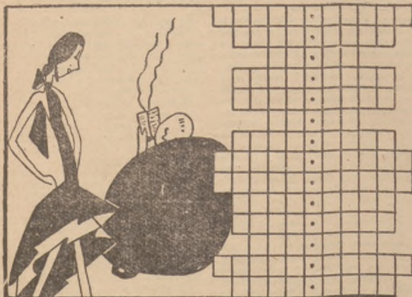
Miejsca zeszycia kwadratów możemy pokryć wełną przyszytą łańcuszkiem, haftem płaskim, gałązką albo po prostu równo zeszyć.



*SZLAK DO BLUZEK I SUKIENEK.*
*Barwy dowolne, np. liście zielone, kwiaty i pączki w dwóch odcieniach różowych, niebieskich i t. p. albo całość jednobarwna w trzech odcieniach.*

# Rozrywki umysłowe Nr 3 -- Konkurs I

ZADANIE LITERACKIE Nr 7.

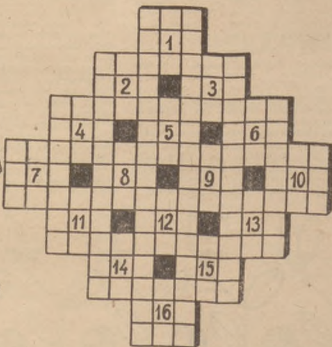


W podaną figurę należy wpisać poziomo 14 autorów niżej podanych utworów. Litery w kratkach oznaczonych dadzą imię i nazwisko znakomitej, polskiej powieściopisarki.

*Utwory:* 1. „Całe życie Sabiny". 2. „Horyńce". 3. „Kobieta demoniczna". 4. „Zabawa". 5. „Najukochańsze miasto". 6. „Jurek i Pawełek". 7. „Tancerka". 8. „Czarna perełka". 9. „Nie zaglądaj za parawan". 10. „Ulica Dziwna". 11. „Słoneczniki". 12. „Nemezis". 13. „Krzyk życia". 14. „Storczyki".

WIRÓWKA Nr 8.






*Znaczenie wyrazów:* 1. Roślina z rodziny ołownicowatych. 2. Diabeł, szatan, zły duch. 3. Gatunek owiec hiszpańskich. 4. Kamień graniczny. 5. Gruba materia jedwabna, przetykana złotem. 6. Nauka o oddziaływaniu warunków otoczenia na rozwój organizmów. 7. Rzeźbiarstwo. 8. Małe ziarno. 9. Władza monarsza. 10. Roślina z rodziny mirtowych. 11. Biegły, oceniający wartość jakiejś rzeczy. 12. Kauczuk kopalny, smoła ziemna. 13. Inaczej: właściwy pewnej porze. 14. Pieniądz papierowy. 15. Równowaga. 16. Prawy dopływ rzeki Missuri w środkowych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

*Uwagi:* Kierunek wyrazów zegarowy. Początek wyrazów zawsze w jednym miejscu.

MOZAIKA Nr 9.

*Znaczenie słów:* 1. Ukrop, wrzątek. 2. Aljaż cynowy do spajania metali. 3. Rodzaj japońskiego wiersza. 4. Bieg, obrót, toczenie się. 5. Prowincja w Paragwaju wsch. 6. Błoto, szlam. 7. Szybkie falowanie wody. 8. Gatunek małego konia. 9. Pole uprawne, rola. 10. Karta świętna, kozera. 11. Bal, gruba tarcica. 12. Papuga. 13. Lewy dopływ Dunaju. 14. Zjawisko nadprzyrodzone. 15. Prawy dopływ Renu. 16. Pewien okres czasu, epoka. 17. Tytuł członka izby wyższej parlamentu w Anglii, a dawniej i we Francji. 18. Łowy, polowanie. 19. Rzeka w płn.-zach. Niemczech, ujście ma przy granicy holenderskiej do



zatoki Dollart. 20. Egzystencja, istnienie. 21. Jeden z kantonów w Szwajcarii. 22. Kościół katedralny. 23. Jedna z zachodnich wysp Karolińskich, na oceanie Spokojnym.

*Uwagi:* Wyrazy są trzyliterowe. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

•

Termin nadsyłania rozwiązań z całego Konkursu upłynie *w dniu 6 marca r. b.* Wszelką korespondencję do naszego Działu prosimy adresować: „Praktyczna Pani", Warszawa, ul. Solec 87. Rozrywki Umysłowe.

*W. H.*

# Potrawy z soi

### KANAPKI.

#### I.

¼ kg soi wyłuskać, ugotować na miękko, odcedzić, zemleć w maszynce z gęstym sitkiem, włożyć do niepolewanej miski, dodać soli, 1/3 kg oliwy sojowej i uwiercić wałkiem na jednolitą masę, którą grubo smarować krajanki chleba, na wierzch każdej położyć kawałek dobrego śledzia i pokropić sokiem z cytryny.

#### II.

¼ kg soi wyłuskać, ugotować, odsączyć i zemleć wraz z cebulą, 2 wymoczonymi śledziami obranymi ze skóry i ości, dać do smaku soli, pieprzu i cytryny oraz 15 deka oliwy sojowej, dobrze wszystko wymieszać, nakładać grubo na krajanki chleba.

### SAŁATKA.

Ugotować na miękko ¼ kg czysto wyłuskanej soi, jedną marchew i jednego selera, odcedzić. Na salaterce wymieszać całe ziarenka soi, pokrojoną w kostkę marchew, seler, jajko na twardo, kilka grzybków lub kwaszony ogórek. Wywar pogotować kilka minut z agar - agarem, biorąc na 1 szklankę wywaru ½ deka pokrojonego agar - agaru, posolić i zalawszy sałatkę ostudzić, podać z dowolnym ostrym sosem lub oliwą i octem.

### PASZTET.

¼ kg wątróbki, 1/4 kg świeżej słoniny i dużą cebulę udusić razem nie długo, następnie zemleć wraz z ¼ kg ugotowanej, wyłuskanej, odlanej soi, posolić, popieprzyć, dodać 2 jajka, dobrze wyrobić i zapiec w rondelku, suto wysmarowanym i obsypanym bułeczką.

Dobry na gorąco z cytryną lub na zimno.

Zamiast gotowanej soi można dać 1/8 kg rozmoczonej w 1 szklance wody kaszki sojowej lub 10 deka mąki pudru sojowego i szklankę wody.

### PLACKI KARTOFLANE.

1 kg kartofli obrać, utrzeć na tarce, dodać 10 deka kaszki sojowej, przykryć i zostawić na godzinę, następnie posolić, dodać 3 ubite jajka, 3 łyżki mąki pszennej i wymieszawszy smażyć małe placuszki, rumieniąc na obie strony. Tłuszczu musi być suto i ogień ostry.

### KLUSKI KŁADZIONE.

2 jajka utrzeć z łyżką masła, dodać ½ szklanki zimnej wody, soli, 2 łyżki gruboziarnistej mąki sojowej i tyle pszennej, by ciasto było zupełnie wolne, kłaść łyżką na gotujące mleko.

Można ugotować na wodzie, odlać i podać z sosem cebulowym lub podsmażyć na patelni.

### KASZA SOJOWA Z MANNĄ.

5 deka mąki - kaszki sojowej rozparzyć w ½ litrze gorącej wody przez godzinę, dodać 5 deka masła, soli, ¼ litra mleka, 10 deka manny, razem chwilę gotować.

Kaszę krakowską i płatki owsiane przyrządza się podobnie jak mannę.

### KASZA GRYCZANA NA SYPKO.

½ kg kaszy gryczanej wypłukać, dodać 10 deka tłuszczu, soli i 1/8 kg mąki - kaszki sojowej, wlać litr zimnej wody i mieszając zagotować, następnie przykryć szczelną pokrywką wstawić do piecyka na kilka godzin, od czasu do czasu mieszając i o ile potrzeba, podlewać gorącą wodą, aż będzie miękka i sypka.

### RYBA NADZIEWANA.

Popularne i tanie ryby morskie „Merlany".

1 kg ryb t. j. 3—4 sztuki, odciąć łby, rozpłatać, wymyć, wyjąć ości i grzbiet, a samą rybę położyć na desce skórą do dołu i ostrym nożem ostrożnie ściąć mięso, które zemleć w maszynce wraz z mleczem (ikry nie dodawać), cebulę i 10 deka rozparzonej w 1 szklance wody kaszki sojowej, lub 10 deka ugotowanej wyłuskanej soi, posolić, popieprzyć i całą ilością nadziać skóry, nadając im formę ryby, ułożyć na brytfance, polać oliwą i piec 20 minut w niezbyt gorącym piecyku. Gdy ostygną, pokroić w dzwonka, ułożyć w słoiku.

Zagotować szklankę dobrego octu i szklankę miazgi pomidorowej, kilka ziarn ziela angielskiego i listek bobkowy, ostudzonym zalać rybę. W zimnym miejscu może stać tydzień.

### PIEROŻKI GOTOWANE.

#### I.

10 deka gruboziarnistej mąki sojowej rozparzyć przez godzinę w 1 szklance gorącej wody, dodać drugie tyle na objętość gotowanych miażdżonych kartofli, 2 cebule uduszone na miękko w 5 dk tłuszczu, soli do smaku, 1 jajko, rozmieszać.

Ciasto jak zwykle na pierożki; podać z masłem, skwarkami lub śmietaną; porcja na 4 osoby.

#### II.

½ kg kwaszonej kapusty ugotować, odcisnąć, posiekać, dodać 10 deka rozparzonej w szklance gorącej wody mąki sojowej gruboziarnistej, cebulę uduszoną w tłuszczu (5 deka), soli pieprzu i łyżkę mąki pszennej, wymieszać, robić pierożki zawijane w ciasto, po ugotowaniu polać słoniną lub masłem.

Porcja na 4 osoby.

# Wędliny domowe

(ciąg dalszy).

Różnica pomiędzy wędlinami zwykłymi a litewskimi polega w głównej mierze na tym, że są dłużej solone i wędzone, stąd zaś ostrzejsze w smaku. Pochodzi to stąd, że zazwyczaj były one robione raz na rok, zimą, kiedy w dni chłodne mniej grozi wszelkie nadpsucie, kiedy nie ma much i nie trudno o t. zw. chłodne i przewiewne miejsce. Później zaś dobrze przygotowana, wędzona wędlina już się tak złych wpływów nie boi.

Pod względem strawności oczywiście mniej ostre i miększe wędliny będą stanowczo stały wyżej. Takie jednak wędliny wprawdzie robi się prędzej i mniej do nich używa ostrych i konserwujących przypraw, ale za to trwają krócej. Kto zatem robi sobie nieco wędlin na święta, może je przygotować jak się uprzednio powiedziało w 2—3 tygodniu, można jednak tak tuszę podzielić, aby bijąc teraz na święta, część zamarynować na krótszy termin i krócej wędzić, część zaś zamarynować na kilka tygodni a wędzić po świętach.

W byłej Kongresówce, wyrabiając wędliny przeważnie na szybkie spożycie, bije się wieprze kilka razy do roku, w każdym jednak razie należy bezwarunkowo unikać okresów upalnych, gdyż, nie mając dobrej lodowni i chłodnej piwnicy, narażamy się zawsze na ryzyko.

Pomorze i Wielkopolska wyrabiają wędliny różniące się nieco w smaku od mazowieckich, zbliżone więcej do litewskich.



### SZYNKA TRWAŁA.

Dla uniknięcia nieporozumień, ponieważ z przepisów korzystają zwykle gospodynie mniej doświadczone, powtórzę uwagi co do marynowania i wędzenia.

Szynkę, którą mamy zjeść na święta, wystarczy marynować w solach 2 tygodnie, po czym obsuszyć na wietrze i albo tak trzymać kilka dni i ugotować na święta, albo wędzić 5—7 dni. Taka szynka trwała nie będzie. Chcąc mieć trwałą, marynujemy ją dni 21—24, uważając, aby miały dość soku, dobrze nim przeszły i były stale przewracane. Po obsuszeniu w przewiewie w ciągu trzech dni, wędzimy je jak było opisane w zimnym dymie trzy tygodnie. Taka szynka może wisieć w suchym chłodnym miejscu rok i dwa.

### KIEŁBASY.

Wielką wadą kiełbasy jest jeżeli w niej napotykamy suche twarde kawałki. Pochodzi to stąd, że bierzemy do nich czwartą część wołowiny. Zwrócić zatem należy uwagę, aby mięso wołowe, użyte do kiełbas było miękkie i nie tłuste, bój wołowy zepsułby smak wędliny.

Mięso na kiełbasy, dajmy na to 3½ kilo wieprzowiny, przerośniętej i 1 kilo chudej zrazówki lub polędwicy posiekać, ale nie w maszynce, przygotować soli przesuszonej w piecu 20 dk, 8 gramów saletry, jedno deko pieprzu, 5 deka angielskiego ziela i kto lubi kilka ząbków czosn-

ku. Wszystko doskonale zemleć, zmieszać i z mięsem dobrze wygnieść, żeby się wszędzie rozeszło. Napychamy tą mieszaniną kiszki wieprzowe, wybierając niegrube przy pomocy specjalnej kiełbaśnicy albo i bez niej.

Można nabrać mieszaniny w czysty pergaminowy papier, zwinąć rulon grubości mniej więcej przygotowanej kiszki, wsunąć jednym końcem w kiszkę i wpychać masę czystym kijkiem. Uważać, aby nie brać do tego celu drewienek z drzazgami, ale lepiej równą gałązkę, gdyż drzazga może wejść w mięso a w następstwie spowodować wypadek. Kiełbasy gotowe wynosimy w chłód, najlepiej do suchej śpiżarni ale nie dać im zmarznąć. Nie kładzie ich się tylko wiesza na kiju czyli drążku. Po tygodniu przesuszamy je w ciągu jednego dnia na przewiewie od rana do wieczora i rozpoczynamy wędzenie, jak szynek w chłodnym dymie, przez tydzień.

SALCESON.

Należy ustalić, że wyraz salceson bywa mieszany raz z salami, innym razem z t. zw. zylcem. Po przepisie poznają Panie, o jaki mi salceson chodzi. Używam tu nazwy powszechnej w Warszawie.

Wszelakie obrzynki, skórki, głowiznę, o ile jej specjalnie nie przygotowujemy dla dekoracji, serce, ozór, nerki, gotujemy w wodzie z solą, pieprzem, trochą ziela, listkiem bobkowym, do miękkości. Wody tyle, aby się mięso nakryło, nie za dużo, ponieważ wywar będzie nam także potrzebny.

Po ugotowaniu pokrajać w kostkę, odrzucając kostki i ewentualne kawałki, które nam się wydadzą zbyt twarde, smak przecedzić wlać do mięsa i wszystko razem włożyć w oczyszczony wieprzowy żołądek lub kiszkę grubą o nierozciętym końcu.

Trzeba dobrze zawiązać, o ile znajdą się jakieś szpary, zaszyć, włożyć w ukrop osolony do smaku, kiedy się zagotuje, odsunąć nieco na bok i gotować godzinę powolutku. Wyjąć na deskę, drugą przycisnąć i ostrożnie, aby nie pękło, przydusić kamieniem czy t. p.

Wynieść w chłód. W zimie może leżeć 10—14 dni, ale na ogół winien być zjadany szybko.

WOŁOWY PEKEFLEJSZ.

Soląc i wędząc na święta, możemy przy jednej okazji przygotować mały zapas innego mięsiwa, wołowego, cielęcego itp.

Ładny kawałek wołowiny włożony między ozory i polędwicę, kawałek dyszka cielęcego, zamarynuje się razem doskonale. Pekeflejszu się nie wędzi, tylko gotuje, przeznaczamy go na prędkie użycie. Można wędzić ale tylko duże kawały wołowiny, bo wysycha.

Do wędzenia trzeba po obsuszeniu zaszyć, w płótno tak jak polędwicę wieprzową i ozór ubieramy w kiszkę.

Wędzony pekeflejsz (ma po 7—9 dniach dosyć) należy przed gotowaniem moczyć, bo będzie twardy, a potem normalnie gotować.

CIELĘCE SZYNKI.

Najlepiej marynować w sosie jak to opisywałam przy marynowaniu naprędce. Zagotować wody z solą, soli półtorej łyżki na litr wody, łyżeczkę saletry, pieprzu, na litr 10 ziarn, listek bobkowy, 10 ziarn angielskiego ziela i jeden gwoździk. Zimnym zalać cielęcinę.

Tak zamarynowana może być użyta w 14 dni, ale i miesiąc leżenia nic jej nie zaszkodzi, o ile stoi w chłodzie, nie na mrozie. Uważać, aby płyn ją całkowicie przykrywał.



Użyć jej po wyjęciu można rozmaicie, albo uwędzić, na co wystarcza 6—8 godzin w chłodnym dymie a w gorącym godzina — półtorej. Można ją ugotować lub upiec. Przed pieczeniem namoczyć, aby straciła nadmiar soli.

KLUSKI KARTOFLANE ZAPIECZONE.

Półtora kilograma utartych surowych kartofli zmieszać ze szklanką mąki, wbić dwa jajka, posolić, dobrze wygnieść. Nabierać tę masę łyżką lub łyżeczką, wpuszczać do gotującej, osolonej wody. Przykryć, gotować pięć minut. Odcedzić, włożyć na półmisek, polać masłem samym lub z bułeczką albo cebulką, pokryć warstwą śmietany, posypać suchym serem jakimkolwiek, nawet t. zw. polskim, zapiec na złoty kolor. Podać bez przekładania.

PIEROŻKI Z KAPUSTĄ.

(T. zw. Flekerl mit Sauerkraut)

Jedna z czytelniczek prosiła o przepis na potrawę zwaną Tatschkerl mit Sauerkraut, jak wskazuje nazwa, jest to potrawa austriacka, wiedeńska. Tej nazwy jednak nie znamy. Ponieważ potrawy bywają w różnych okolicach nazywane różnie, np. kaszka zwana krakowską w Warszawie, nazywa się częstochowską w Krakowie i t. p., chodzi tu może o znane nam, doskonałe Flekerl mit Sauerkraut. Gdyby jednak która z Czytelniczek znała właśnie takie Tatschkerl, prosimy o przepis.

Kapustę kwaszoną wycisnąć z soku, o ile bardzo kwaśna, o ile łagodna, można ją dusić we własnym sosie. Podlewać tyle wody, aby się nie przypaliła i włożyć kawałek masła. Kiedy będzie miękka, udusić niemal do suchości, przesiekać.

Zrobić ciasto: 15 deka ładnej mąki, nieco soli, dwa żółtka, trzy łyżki śmietanki lub śmietany, przesiekać razem nożem a następnie wygnieść dobrze, rozwałkować, i dać podeschnąć 45—60 minut.

Pokrajać w kwadraty, nadziać uduszoną kapustą, zamknąć jak pierożki, obgotować w obfitej wodzie z solą, żeby się nie pogniotły, przelać zimną, ułożyć w rondelek skrapiając obficie masłem z bułką tartą. Przykryć szczelnie i dać masłem naciągnąć, oraz rozgrzać się. Podawać najlepiej w tym samym rondelku.

KRUPNIK STAROPOLSKI.

(Na życzenie czytelniczki).

Krupnik staropolski zwany także litewskim, odgrywał nieraz rolę lekarstwa w wypadku przemarznięcia.

Dobrą łyżkę miodu, miód jest zwykle gęsty, więc się go na łyżkę sporo nabiera i łyżkę skromniejszą masła deserowego rozpuścić na wolnym ogniu, dodając dla zapachu kawałek cynamonu i kilka gwoździków. Obecnie mamy w handlu małe torebeczki mielonych korzeni do piernika, można dodać tej mieszaniny. Jest ona potrzebna i dla smaku i dla rozgrzewania. Kiedy się rozpuści, zmieszać, odstawić od ognia i wlać na powyższą proporcję szklankę mocnej wódki 45%—60%, nakryć szczelnie i zagotować ostrożnie, bo się może zapalić. Wlać w porcelanowy czajniczek i pić gorący małymi porcjami, nie w kieliszkach, bo pękają. Korzenie pozostają w krupniku, usuwa się je przed nalewaniem.

KRUPNIK II.

Pół szklanki kaszy jęczmiennej ugotować ze świeżą słoninką. Kiedy puści dobrze klej, przecierać przez sitko, przelewając dwoma szklankami spirytusu. Przecedzony płyn nakryć, odstawić.

W szklance wody wygotować smak z laseczki cynamonu, 5—6 gwoździków, kawałeczka wielkości orzeszka laskowego gałki muszkatołowej, kawałka wanilii i dwóch ziarn angielskiego ziela.

W odcedzony płyn wlać szklankę miodu gęstego, zagotować, szumować aż będzie klarowany. W końcu wlać spirytus z klejem jęczmiennym, zagrzać, podawać mocno gorący.



# ODPOWIEDZI REDAKCJI

*Abonentce ze wsi.*

Są szkoły państwowe zawodowe, gdzie się można kroju nauczyć, ale teraz w środku roku na to za późno. Prywatne kursy istnieją i trwają w zależności od uzdolnienia, można skończyć kurs, bardzo pracując, w dwa miesiące. Przy niektórych szkołach można mieć pomieszczenie. Adresów w piśmie nie możemy podawać, tylko w liście, o ile otrzymamy markę na odpowiedź.

*Pani Halinie z granicy bolszewickiej.*

Ponieważ nie możemy w piśmie reklamować żadnych środków, wskazówki Sz. Pani zostały przedstawione zainteresowanej osobie bezpośrednio.

*P. Fanny.*

Życzenia będą spełnione. W najbliższym czasie zamieszczać będziemy spis rozmaitych urządzeń gospodarskich, naczyń i t. p. z rysunkami.

*P. Anna — Kazimiera.*

Zechce Sz. Pani zwrócić uwagę na to, że tygodnik nosi także tytuł „Dobra obywatelka", nie wolno mu więc nie poruszać spraw ekonomicznych i społecznych, o które zresztą inne Czytelniczki właśnie prosiły. Tygodnik obejmuje wszystko. Co do robót, są one prowadzone pod kierunkiem osoby, która ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i jest zupełnie nowoczesna, przestarzałe zatem być nie mogą. Mogą się komuś nie podobać, bo gusta są rozmaite, ale są nowoczesne.

Pismo stara się dać coś każdemu, nie może się specjalizować w jednym kierunku.

*Pani T. R.*

W sprawie kolonii zechce Sz. Pani zwrócić się do „Kolonie letnie dla dzieci im. St. Markiewicza", Wilcza 52, gdzie otrzyma Pani wszelkie informacje.

Co do drugiej sprawy to instytucja, o kt. Pani zapytuje, jest zasłużona i pracuje b. owocnie. Pewne wewnętrzne tarcia, jakie były, są zwykłym, ludzkim zjawiskiem.

*Pani W. R.*

Model podamy, mamy nadzieję, że Sz. Pani liczy się z tym, że zrobienie rysunku, odbitki i t. d. zajmie nieco czasu, tak, że wzór możemy zamieścić w nr. 10 a może 11-ym. Za miłe słowa serdecznie dziękuję.

*P. Urzędniczce.*

Chętnie zamieścimy, o ile Sz. Pani poda prócz pseudonimu adres. Często się zdarza, że w następstwie wezwania otrzymujemy oferty, których nie ma później gdzie kierować. Powoduje to tylko stratę czasu i pieniędzy. Prosimy o powtórzenie wraz z bliższymi danymi.

*P. Lo-lo-lo.*

Nie należy się niepokoić, bo chociaż pewne objawy wskazują na możliwość nadczynności tarczycy, występują one w stopniu nieznacznym i są uleczalne. Jednakże listownie nie da się tego przeprowadzić, w piśmie nie możemy podawać adresów, są jednak lekarze, którzy z chorobą tą walczą skutecznie.

**Pytanie:**

**Czym wywabić farbę olejną i pokost z sukni, czyściłam masłem i terpentyną, nic nie pomaga.**

Zaschnięta farba i pokost rozpuszczają się b. długo. O ile to możliwe dostać w składzie, dobrze się czyszczą szczoteczką i chloroformem, o ile jednak chloroformu Pani nie dostanie, trzeba zamoczyć plamę na czas pewien w zwykłej, nieoczyszczonej benzynie, następnie usunąć o ile to możliwe nadmiar farby nożem, zetrzeć gałgankiem, w miarę konieczności znów zanurzyć. Po całkowitym usunięciu farby wypadnie wyczyścić jeszcze zacieki z benzyny benzyną oczyszczoną, a w razie potrzeby zaprać wodą z mydłem z dodatkiem 1% sulfolu.

O ile materiał watły, najlepiej byłoby zastosować chloroform.

*Pani M. G. ze Stanisławowa.*

Adresy podajemy tylko listownie za nadesłaniem znaczka na odpowiedź.

# Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 21.II.-27.II.37 r.

NIEDZIELA 21.II.
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Wilna
10.40 — Zespół St. Rachonia i L. Szczepańska
12.15 — Otwarcie III-ego Międzynarodowego Kongresu im. Fryderyka Chopina
13.15 — Koncert z okazji 25-letniej działalności Alfreda Stadlera (ze Lwowa)
14.00 — „Orkiestra w jednym instrumencie" (organy Wurlitzera)
14.15 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.25 — Słuchowisko p. t. „Zegarek" Szaniawskiego
17.00 — II koncert międzykontynentalny z Argentyny
17.30 — Koncert symfoniczny (z Wilna)
19.20 — „Neapol i Wenecja" — ojczyzna włoskiej piosenki"
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Utwory fortepianowe A. Skibina odegra Józef Smidowicz
22.00 — Muzyka lekka i taneczna

PONIEDZIAŁEK 22. II.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka operowa (płyty)
12.50 — „Pomyślmy o starych" — pogadanka
15.15 — Trio salonowe P. R.
15.55 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.30 — Pieśni ludowe orawskie
16.50 — „Uniwersytet Jagielloński — wszechnica międzynarodowa"
17.05 — Koncert solistów
17.50 — „Platyna" — pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — „Echa minionych lat"
20.20 — X Koncert Ormuzu — Transmisja z Konserwatorium
21.30 — „Laches czyli o męstwie" — fragment z dialogu Platona
22.00 — Mała Orkiestra P. R.

WTOREK 23.II.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert orkiestry reprezentacyjnej K.P.W.
15.15 — „Z operetek francuskich" (płyty)
16.30 — Koncert chóru męskiego „Dzwon"
17.15 — Pieśni Marxa odśpiewa A. Szlemińska
19.00 — „Dyskutujmy": „Kino a młodzież"
19.20 — „Nitra — miła Nitra" — audycja muzyczna
20.15 — Koncert symfoniczny. Transmisja z „Romy"
22.30 — „Od fabryki do powieści" — szkic literacki
22.45 — Muzyka taneczna z dancingu „Café Club"

ŚRODA 24.II.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Mischa Elman (skrzypce) i Walter Gieseking (fortepian)
15.15 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej
16.10 — „Kożucha - kłamczucha" — bajka ludowa
16.30 — Najnowsze piosenki naszych revellersów (płyty)
17.00 — „Czego wojsko żąda od społeczeństwa cywilnego" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Oszustwo" — felieton Mariana Eile
19.20 — Koncert Oktetu Squire'a (płyty)
20.00 — Audycja poświęcona Estonii
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Emila Frey'a
21.30 — Premiera słuchowiska „Legenda" — Wyspiańskiego
22.15 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.

CZWARTEK 25.II.
11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych
12.03 — Orkiestra salonowa pod dyr. T. Rydera (z Łodzi)
15.15 — Koncert rozrywkowy (płyty)
16.20 — „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci
16.35 — Koncert orkiestry Policji Państwowej
17.00 — „Źródło przestępczości dzieci": — „Zły dom" — odczyt
17.15 — Koncert kameralny
19.00 — Koncert solistów
19.45 — „Nocleg w Apeninach" — operetka
21.45 — Wileńska orkiestra pod dyr. Wł. Szczepańskiego
23.00 — Melodie taneczne (płyty)

PIĄTEK 26.II.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka polska w interpretacji obcych (płyty)
15.15 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
16.30 — Muzyka dla dzieci (płyty)
17.15 — Koncert solistów
19.00 — „Kłamstwo" — fragment noweli
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
20.15 — Koncert symfoniczny — transmisja z Filharmonii Warsz.
22.30 — „Narkotyk" — skecz Tristana Bernarda
22.45 — Muzyka salonowa — gra Mała Orkiestra P. R.

SOBOTA 27. II.
11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Koncert orkiestry T. Seredyńskiego (ze Lwowa)
14.30 — „Awantura o Basię" — słuchowisko dla dzieci
15.15 — „Saksofon, klarnet i obój — instrumenty solowe" (płyty)
16.15 — „Dawne opery" — koncert w wyk. Ork. A. Hermana
17.00 — Koncert solistów
19.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
19.30 — Polska Kapela Ludowa pod dyr. F. Dzierżanowskiego
21.00 — Koncert w wyk. Ork. Symfonicznej Polskiego Radia
22.00 — „Psychoanaliza" humoreska
22.30 — Mała Orkiestra Polskiego Radia

# „ESPOIR"

Szare jesienne niebo północnej Normandii. Na dziedzińcu zaniedbanego chateau Ponchara, po źle utrzymanym trawniku, Raymond de Chasny oprowadza cudownego, podobnego raczej do zjawiska, niż do żywego zwierzęcia — konia dwulatka — potomka angielskiego derbisty Blandforda—Espoira.

— Marie! — woła Raymond — spójrz na Espoira, to nasze wybawienie, wskrzeszenie straconych nadziei — odbudowa chateau Ponchara, które znów zabłyśnie dawną świetnością, a moja Marie, dawnym promiennym uśmiechem. Słyszałem wczoraj przez radio, że do wyścigu niedzielnego Grand Criterium zapisuje się dwulatki wszystkich najsłynniejszych stajni, dosiadane przez najznakomitszych dżokejów. Ta wiadomość olśniła mnie. Błogosławię ten moment, w którym słuchałam radia! Nasz mały dzielny Paul, który wraz ze mną całą duszę włożył w wychowanie i wytrenowanie Espoira, zabłyśnie w świecie dżokejskim w niedzielę na polu Longchamps po wyścigu Grand Criterium. Jutro wyjeżdżamy do Paryża.

Longchamps... Wspaniały wyścigowy tor, najpiękniejszy na całym świecie, gdzie wśród stuletnich drzew na pięknej szmaragdowej murawie stajenni chłopcy oprowadzają wspaniałe rasowe konie. Konie te to wygórowane i najskrytsze ambicje miliarderów.

Świecąc złoto - gniadą sierścią, wśród arystokracji końskiej całego świata, dumnie, a lekko jak baletnica stąpa Espoir, oprowadzany przez przygodnego stajennego. Wśród cisnących się ze wszystkich stron właścicieli stajni, dżokejów i trenerów stoi Raymond de Chasny i wystraszony, oszołomiony gwarem i szumem Paul.

Trybuny i boksy zapełniają się...
Słychać głos speakera:
— Za chwilę rozegrana będzie największa nagroda sezonu jesiennego dla dwulatków Grand Criterium, wartości 200.000 fr. a z przedpadkami dla pierwszego konia z górą milion franków.

W głuchym zakątku Normandii, Marie, wpatrzona w światełka aparatu radiowego, słucha z zapartym oddechem i bijącym sercem zapowiedzi speakera:

— Hallo, hallo, defilada! Konie idą do startu! Start!! Prowadzi stajnia Aga Kahna... na zakręcie pokazują się barwy niebieskie Rotschilda i żółte Boussaca"...

Daleko od Longchamps przy aparacie siedzi Marie i serce w niej zamiera, nadzieja wlana w nią przez Raymonda słabnie, słyszy krzyki, hałas — wrzask wydobywający się z tysiąca piersi zgromadzonej publiczności o setki kilometrów od niej... już nie wierzy... Espoir nie wygra.... i już jak przez sen słucha dalszego sprawozdania speakera:

— Konie Rotschilda wyprowadzają stawkę na prostą linię — kilka koni w walce — coś się dzieje na torze...

— Hallo, hallo, — krzyczy speaker, — polem idzie koń w nieznanych barwach, wysuwa się na czoło...

— Już widzę... piętnastka!

— Espoir! już mija! — jeszcze kilka metrów do mety...

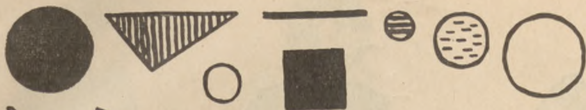
— Wygrywa o pół długości.

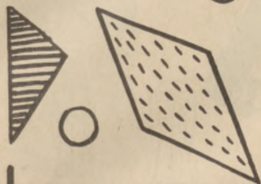
Marie pochyla się nad aparatem i z oczu jej płyną łzy radości, spełnionych marzeń. Małe światełka w magicznej skrzynce radiowej sprawiają to, że zatraca poczucie przestrzeni. Marie nie siedzi już w cichym opuszczonym chateau, ale wchłaniając w siebie jak najpiękniejszą muzykę lecące do niej przez falę eteru okrzyki: „brawo Raymond de Chasny, brawo Espoir", nie tylko sercem i duszą, ale ciałem znajduje się obok swego ukochanego na wspaniałym polu wyścigowym Longchamps.

— Hallo, hallo, Radio — Paris, zakończyliśmy transmisję z pola wyścigowego Longchamps o wyścig Grand Criterium".

Marie budzi się z cudownego snu, promienna w uśmiech, ponieważ wie, że nadzieje na lepsze jutro ziściły się.

Nie czuje się już sama w pustym chateau, wszak przed chwilą rozstała się z ukochanym Raymondem, który niedługo wróci pełen radości i dumy, aby otrzymać najpiękniejszą nagrodę za trudy — jej uśmiech.







# Rogi apaszek wykonanych wełną na tiulu

/może być batyst/

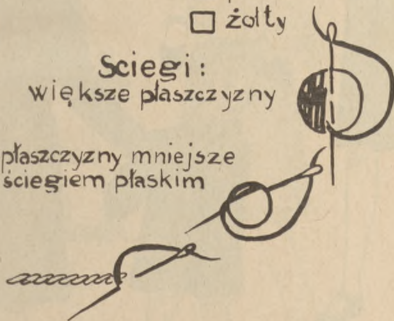


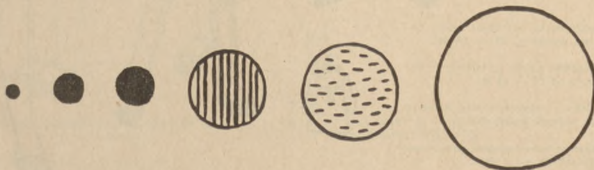
Tiul jasno beż
brzeg wykończony maszynową mereżką
kolory: ■ bronzowy
▥ rdzawy
▦ pomarańczowy
□ żółty



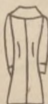
Sciegi:
większe płaszczyzny

płaszczyzny mniejsze
ściegiem płaskim

















*54 P. P. Sukieneczka z lekkiej wełny zapinana na guziki od 10 — 12 lat.*

*55 P. P. Wiosenne paltko w kolorze terrakota od 12 — 14 lat.*

*56 P. P. Paltko z brązowej wełny, kołnierz w rodzaju pelerynki.*

*57 P. P. Płaszczyk na karczku, przybrany futerkiem na 4 lata.*

*58 P. P. Angielski płaszczyk z nakrapianej wełny.*



*Różne fartuszki dla dziewczynek od 4 — 10 lat.*

*60 P. P. Sukienka ze szkockiej wełny przybrana białą piką.*



*Różne fartuszki do gospodarstwa.*




Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-08, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przestój w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA. Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Fartuszek
od 2-4 lat.

-o-o-o-o-

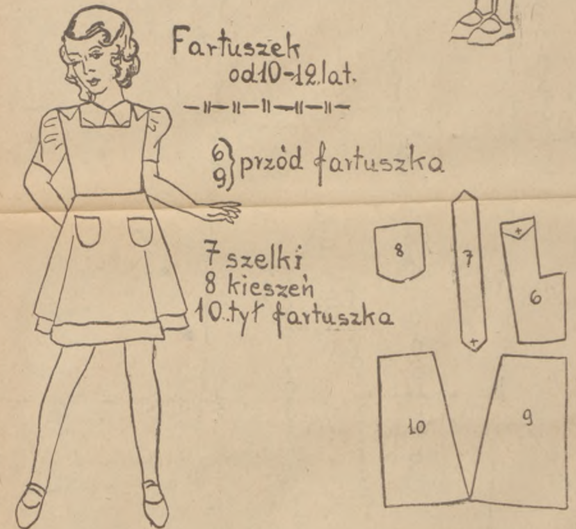



-o-o-o-o-

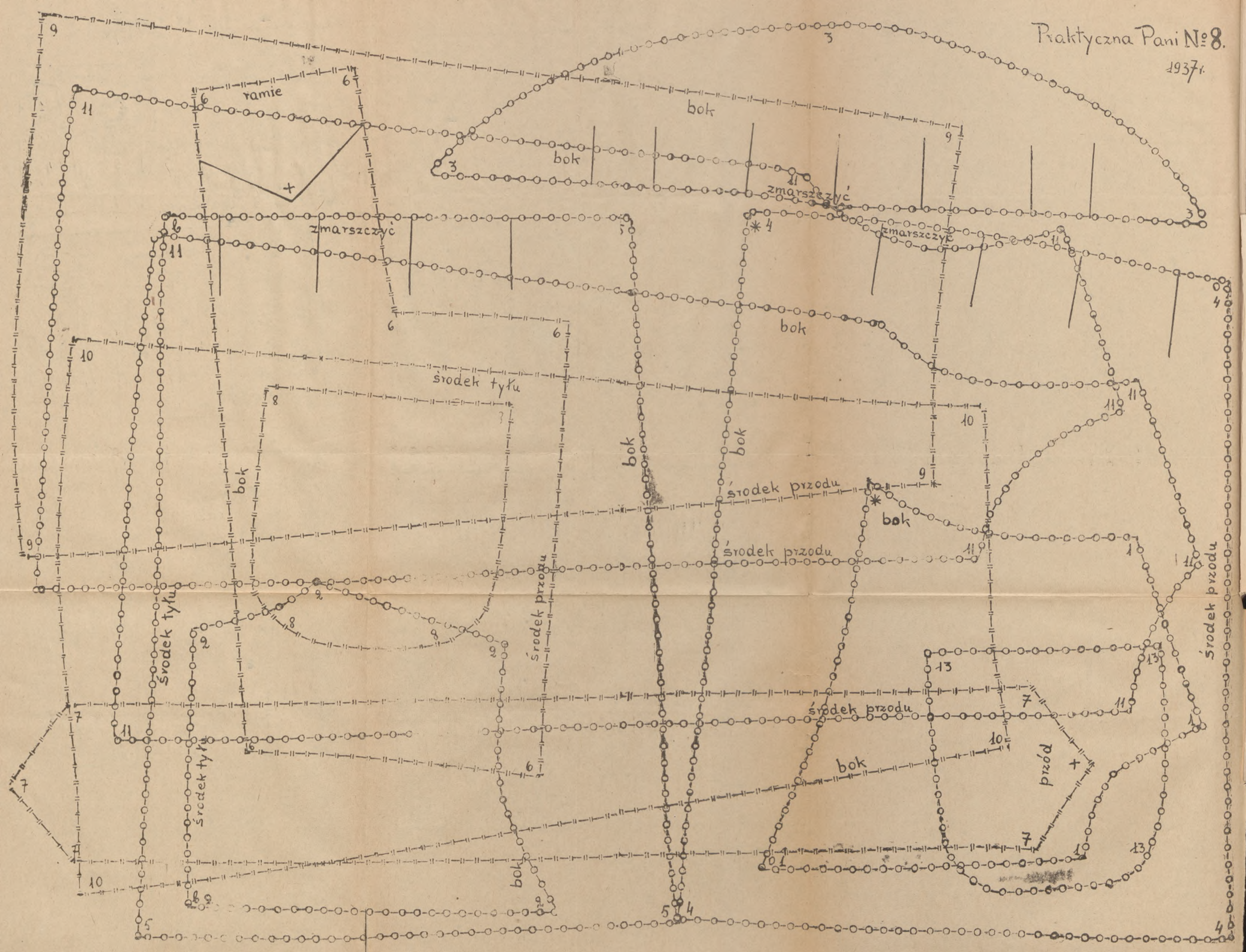
Fartuszek
od 2-4 lat
11. przód fartusz.
12. tył "
13. kieszeń.




Fartuszek
od 10-12 lat.




# MOTYW NA MAKATKĘ,



Praktyczna Pani №8.
1937 r.
ramię
bok
bok
zmarszczyć
zmarszczyć
zmarszczyć
bok
środek tyłu
bok
bok
bok
środek przodu
bok
środek przodu
środek tyłu
środek przodu
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
bok
przód
bok